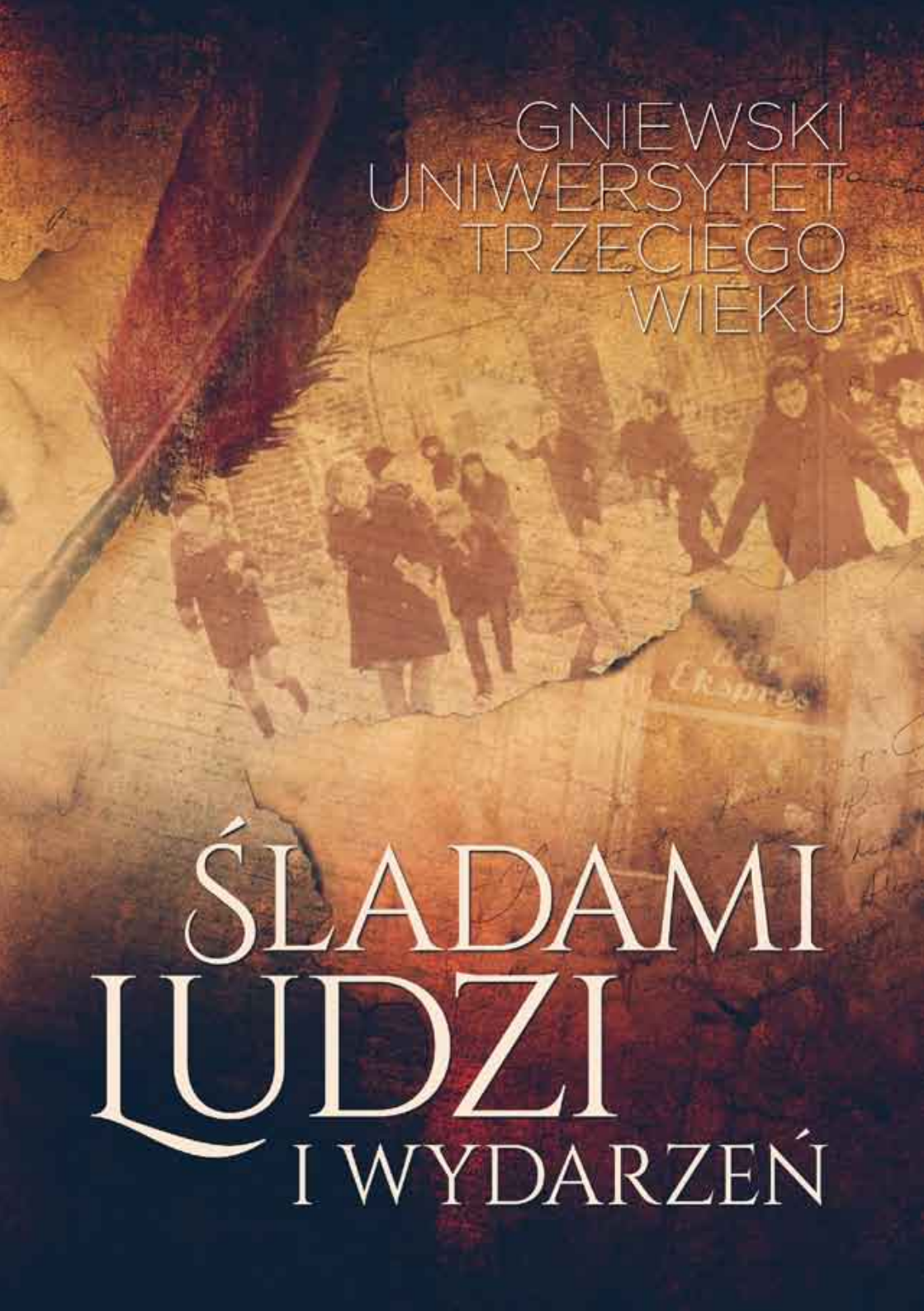




GNIEWSKI
UNIwersytet
TRZECIEGO
WIEKU

ŚLADAMI
LUDZI
I WYDARZEŃ

„Kto nie ma pamięci,
ten niech ją sobie stworzy na papierze.”
Gabriel Garcia Marquez

Tytułem wstępu

Historia ma różne oblicza. W naukowych księgach opisywane są dzieje narodów i państw, miast i regionów, losy cywilizacji oraz epok i stylów w kulturze. Rzadziej można poczytać o losach zwykłych ludzi. Publikacja niniejsza jest właśnie taką opowieścią o losach osób urodzonych w Gniewie, bądź przybyłych doń z różnych powodów (praca, miłość, mieszkanie itp.).

To, co Ich łączy, to umiłowanie miejsca, w którym żyją, aktywne włączanie się w życie lokalnej społeczności oraz... Gniewski Uniwersytet Trzeciego Wieku.

Bardzo dziękujemy wszystkim, którzy zechcieli opowiedzieć o sobie, Gniewie, swoich marzeniach i oczekiwaniach. Szczególne słowa podziękowania kierujemy do pani Alicji Samulewskiej, która ożywiła historie zawarte w fotografiach z czasów naszego dzieciństwa i młodości. Jest Pani nieocenioną skarbnicą wiedzy o Gniewie, jego mieszkańcach i wydarzeniach, które na przestrzeni lat miały miejsce w naszym małym miasteczku. Bardzo dziękujemy także panu Waldemarowi Szmyt za cenne wspomnienia, fotografie i pomoc w powstaniu niniejszego opracowania. Gratulujemy i jednocześnie zazdrościmy pamięci.

Mamy nadzieję, że książeczka obudzi Państwa wspomnienia związane z Gniewem i zainspiruje do napisania własnych. Jesteśmy gotowi do spotkań z Państwem.

Walentyna Czapska



Gniew, rower i uniwersytet

WŁADYSŁAWA BINIECKA

Pani Władysława Biniecka urodziła się w Wilnie, kiedy to miasto leżało jeszcze granicach Polski. Z Wilna pochodził także jej mąż Arnold, który w czasie wojny został wywieziony na Syberię. Kiedy tworzyło się wojsko polskie, został żołnierzem I Dywizji Piechoty im. Tadeusza Kościuszki. Walczył pod Lenino, gdzie został ciężko ranny. W bitwie tej zginęły setki Polaków. Zostali oni wysłani na śmierć, aby odwrócić uwagę od prawdziwego ataku, który miał zostać przeprowadzony w innym miejscu. Pan Arnold Biniecki przeleżał w szpitalu blisko rok. Powróciwszy do zdrowia, razem z I Armią WP doszedł do Berlina. Po wojnie wrócił do Wilna, gdzie poznał swoją przyszłą żonę. Pani Władysława wyszła za mąż, mając 19 lat. Po ślubie oboje starali się o przyjazd do Polski. Mąż przypłacił to zwolnieniem z pracy, został uznany jako wróg narodu. Żeby ratować budżet domowy, pani Biniecka pracowała jako kasjerka w kinie. Do Polski uciekli w 1957 r. z wózkiem, w którym leżał Ich mały synek i jedną walizką. Początkowo zamieszkali w Małtydach, gdzie pan Arnold został zatrudniony w tartaku na stanowisku kierownika. Zakład realizował dużo zamówień od kościoła, co w tamtych czasach było bardzo źle widziane. Ktoś doniósł do partii i pana Binieckiego przeniesiono w 1960 r. do Gniewa. Od początku zamieszkali w budynku sądu. Pan Arnold dostał pracę w Eltrze, potem został zatrudniony w Famie. Pani Władysława pracowała jako intendentka w Przedszkolu na ul. Wiślanej, którego dyrektorem była pani Janina Stachowska. Do przedszkola uczęszczało ok. 200 dzieci. Jadłospis był ustalany wspólnie z dr Barczyńską. Czasy były ciężkie, trudno było dostać produkty

żywnościowe, by zadbać o właściwą dietę dla dzieci. Następnie pani Biniecka została zatrudniona w Domu Pomocy Społecznej jako zastępca kierownika ds. chorych. Tu pracowała przez 5 lat. Pani Władysław bardzo ciepło wspomina ten okres w swoim życiu. Niestety, ze względów zdrowotnych zmuszona była przejść na wcześniejszą emeryturę. Pani Władysława Biniecka to osoba bardzo aktywna. Angażowała się w działalność ogródków działkowych. Z sentymentem wspomina też organizowane w dawnej świetlicy Eltry zabawy taneczne. Przyjeżdżali na nie oficerowie z Tczewa. Pani Władysława gotowała wtedy barszcz. Jako, że mieszkała blisko świetlicy, przenosili go strażacy. Gniew jest bardzo bliski sercu pani Binieckiej. Cieszyło ją to, że był miastem pełnym zieleni. Bardzo przeżywała, kiedy wycięto drzewa akacjowe z alejki przy murze obronnym, osiki przy ul. Wiślanej. Zmartwiła się kiedy zburzono budek przy ul. Sobieskiego. Pamięta go jako dom z kolumnami, pięknie rzeźbionym gzymsem i tarasem. Pani Władysława do tej pory niemal codziennie jeździ na rowerze. Pytana, skąd wzięło się zamiłowanie do tego środka transportu, odpowiada, że mieszkając jeszcze w Suwałkach jeździli do oddalonego o 30 km Augustowa, w którym mieściła się duża jednostka wojskowa. W mieście była też piękna plaża. Małżeństwo Binieckich zabierało dziecko do koszyka i jechało, by spotkać się ze znajomymi i odpocząć nad jeziorem. Pani Władysława obecnie jest słuchaczką Gniewskiego Uniwersytetu III Wieku. Uczestniczy w uroczystościach, festynach organizowanych przez stowarzyszenie, jeździ na koncerty, do teatru. Zawsze uśmiechnięta, pełna pogody i niespożytej energii.

Chcąc rządzić, musisz nauczyć się słuchać

GENOWEFA I LUDWIK CZARNOWSCY

Pani Czarnowska urodziła się w Gdańsku 4 lata przed II wojną światową. Jej ojciec, Rudolf Cymorek służył w wojsku gen. Hallera. Potem osiadł w Gdańsku, pracował w Zarządzie Portu w Gdańsku. Matka pani Genowefy – Maria z domu Kruża – pochodziła z Piaseczna. Kiedy wybuchła II wojna światowa p. Rudolf Cymorek został przez Niemców aresztowany, trafił do obozu koncentracyjnego Stuthoff, gdzie w 1940 r. zginął zabity strzałem w tył głowy. Matka pani Genowefy razem z dziećmi wróciła do Piaseczna. Pracowała w niemieckim Urzędzie Stanu Cywilnego. W 1944 r. przed samym Bożym Narodzeniem została aresztowana przez Niemców. Wyzwolenia doczekała w więzieniu w Starogardzie Gdańskim.

Po wojnie rodzina Cymorków przez 25 lat mieszkała w kamienicy na ulicy Piłsudskiego w Gniewie, w której obecnie na parterze mieści się bank BGŻ. Pani Genowefa chodziła do szkoły podstawowej Nr 2 w Gniewie. Z wielkim sentymentem wspomina dyrektora Bronisława Paślawskiego oraz nauczycieli tej szkoły ks. Henryka Mrossa i p. Aniele Stoppel, którzy prowadzili ukochane przez p. Czarnowską harcerstwo. W 1952 r. pani Genowefa podjęła naukę w Gdańsku w Technikum Budownictwa Wiejskiego. Otrzymała nakaz pracy pojechała do Świecia, gdzie pracowała w „Eltrze”, potem w tamtejszym Urzędzie Miasta. Jako młoda osoba lubiła grać w tenisa stołowego i czyniła to tak dobrze, że zdobyła mistrzostwo Świecia w tej dyscyplinie sportu.

Po powrocie do Gniewu zatrudniła się w „Eltrze” przy produkcji filtrów przeciwbakteryjnych. Kierownikiem działu, w którym pracowała był pan Andrzej Frost.

Niedługo potem pani Genowefa wyszła za mąż za Ludwika Czarnowskiego,



wnuka Ignacego, pochodzącego z Jelenia, ur. 29.06.1854 r. ożenionego z Jadwigą Dziarnowską, córką współpracownika Juliusza Krziewicza. Ignacy miał 3 synów: Franciszka, Feliksa i Teodora. Chorował na nerki, zmarł w 1905 r. Pochowany na cmentarzu w Gniewie. Podobno był energiczny i elokwentny, błyszczał w towarzystwie.

Franciszek Czarnowski, nazywany w rodzinie „Franuch” urodził się 14 sierpnia 1883 r. w Królewski Jeleniu. Ukończył gimnazjum. Wziął po ojcu majątek w Brodzkich Młynach, które sprzedał w 1935 r. Ożenił się z Anną Hesse, która zmarła w 1939 r., kiedy uciekali przed Niemcami. Więziony w Bydgoszczy, trafił do obozów koncentracyjnych w Oświęcimiu i Ravensbruck. Zmarł w 1960 r. w Bydgoszczy. Jedyń syn pierwszego gniewskiego starosty – Edmund, ur. ok. 1914 r. w 1939 r. znalazł się w Anglii, gdzie pracował w gazecie jako karykaturzysta. Zastrzelony omyłkowo podczas polowania.

Wg słów pani Genowefy, Franciszek Czarnowski podarował Gniewowi park, sprowadził do parafii siostry józefitki. Dawał deputaty na prowadzenie ochronki. Kościołowi podarował też łąki pod nicpońskim lasem. Przeznaczył też część swoich dochodów na budowę



budynku starostwa przy obecnej ul. Gdańskiej w Gniewie.

Ojciec męża pani Genowefy, Feliks, urodzony w 1881 r. uczył się w niemieckiej morskiej szkole kadetów. Pływał na okręcie MS „Medusa”. Ok. 1904 r. nabył gospodarstwo w Gogolewie. Ożenił się z Leopoldyną Krużyńską. W czasie I wojny światowej służył na okręcie SM „Hildebrandt” na Bałtyku. Po wojnie ożenił się powtórnie z Leokadią Ziółkowską. Za prowadzenie gospodarstwa odznaczony Brązowym Krzyżem Zasługi, co w dużej mierze zawdzięczał żonie. Po wojnie stracił Gogolewo, które już wcześniej zabrali mu Niemcy i zamieszkał z rodziną w Gniewie.

Pani Genowefa Czarnowska ma dwóch synów: mieszkającego w Gdyni Romana oraz Aleksandra, przebywającego w Niemczech. Jest dumna z pięciu wnuków. Uważa, że ważnymi cechami każdego człowieka powinny być obywatelstwo oraz samodyscyplina.

Gniew – moje miasto

LIDIA GAWEL

Lidia Gawel całe swoje życie związała z Gniewem. Jak sama mówi – „Tu mieszkam i tu żyję”. Ojciec pani Lidii, Stanisław brał udział w powstaniu wielkopolskim. Został ranny pod Szubinem i tam wzięty do niewoli, z której po miesiącu uciekł. Wrócił do Wrześni, skąd pochodził. Za udział w powstaniu wielkopolskim wiele lat później odznaczony Krzyżem Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski, Wielkopolskim Krzyżem Powstańczym oraz awansowany do stopnia podporucznika Wojska Polskiego. Po zakończeniu zwycięskiego powstania, ojciec pani Lidii rozpoczął pracę na kolei. Przeniesiony do Zajączkowa obsługiwał m.in. linię prowadzącą do Gniewa, gdzie poznał swoją przyszłą żonę Zofię. Rodzice pani Lidii początkowo mieszkali na Placu Grunwaldzkim, a potem otrzymali mieszkanie na ulicy Pocztowej w budynku należącym do kolei. Pani Lidia naukę rozpoczęła w Szkole Podstawowej Nr 1 w Gniewie, gdzie kierownikiem był pan Karol Brzeziński. Jej pierwszą wychowawczynią była pani Leokadia Preuss. Pani Lidia z sentymentem wspomina nauczycieli: p. Izbę, Klein, p. Teodorę Brzezińską, która uczyła języka polskiego, p. Irenę Justa – nauczycielkę biologii, Fryderyka Kapinosa – nauczyciela geografii i wych. fizycznego, prowadzącego lekcje religii ks. Dembka. Pani Pelagia Preuss prowadziła punkt PCK, udzielała pierwszej pomocy. Klasy były liczne – powyżej 30 dzieci. Uczniowie siedzieli po czworo w długich ławkach. Pomieszczenia były ogrzewane piecami kaflowymi, postawionymi w 1961 r. Koło szkoły znajdowały się ogródki nauczycielskie i... toalety. Dawniej uczniowie nie jeździli tak często na wycieczki, jak teraz. Pani Lidia pamięta, że na Dzień Kolejarza cała klasa pojechała pociągami na wycieczkę do Morzeszczyna.

Każdego roku 1 Maja szkoły brały obowiązkowo udział w pochodach pierwszomajowych. Pani Gawel rosła razem z miastem. Pamięta założenie ogródka jordanowskiego koło przedszkola na ulicy Wiślanej. Mieszkając blisko ulicy Gdańskiej, widziała rozbiórkę kaplicy na cmentarzu ewangelickim. Dużo grobów było zaniedbanych. Zapamiętała też ostatni pochówek na tym cmentarzu – chowano mieszkańca Janowa. W latach późniejszych, po likwidacji cmentarza, jego główna alejka była prowizoryczną bieżnią lekkoatletyczną na lekcjach wychowania fizycznego. Nie trwało to jednak długo. Przed laty było w Gniewie kino „Pionier”, w którym pracował pan Edmund Filczek, pani Teresa Schołtun. Bilety sprzedawała pani Romana Wianecka. Pani Gawel pamięta, jak w Gniewie kręcono film „Wizja lokalna”. Opowiadała o tym ojcu, któremu temat strajku dzieci Wrześni był bardzo bliski, gdyż uczestniczyła w nim jego siostra.



Gniewskie Stare Miasto, tak jak i teraz pełne było różnego rodzaju placówek handlowych, w których pracowali bliżsi lub dalsi nasi znajomi. Na ulicy Piłsudskiego mieściła się kawiarnia „Marysienka”. Składała się z dwóch pomieszczeń. W jednym z nich stała piękna bryczka. Kierownikiem kawiarni był pan Hillar. Wcześniej mieścił się tu sklep papierniczo-zabawkarski, w którym pracowała p. M. Rożek. Na ulicy Piłsudskiego mieścił się też hotel i bar „Polonia”, który prowadził pan Józef Pilarski. Pod arkadami funkcjonował sklep kolonialny, w którym pracowały p. L. Tietdke i H. Kowalska. Działała także tzw. „mleczarnia” z panem Skwierczyńskim, który miał swój sposób na hałaśliwą kolejkę. Stawał za ladą z założonymi rękami i czekał, aż kupujący uciszą się. Dopiero wtedy wracał do sprzedawania. W budynku przyległym z tyłu do Urzędu mieścił się sklep rybny, w którym pracował państwo Fleiks i Kazimiera Ossowsky. W tym też domu działał fotograf, p. Penkalla. Potem był tu bar zwany popularnie „Bonanzą”, przekształcony potem w bar mleczny. Wśród placówek, których już nie ma pani Lidia wymieniła sklep mięsny na ulicy „Pod Basztą”, prowadzony przez p. Cecylię Gajdus. Pani Lidia Gawel całe swoje życie zawodowe przepracowała na poczcie. Stanowiska urzędnicze oddzielone były od klientów okienkami z zamocowanymi w nich drzwiczkami, które otwierało się, by obsłużyć klienta. W okienkach wisiały też firanczki. Na piętrze mieściła się telekomunikacja. W Urzędzie pocztowym była jedna rozmównica. Kiedy brakowało jeszcze telefonów, ustawiały się do niej duże kolejki. Wszyscy pamiętają też nie najlepszą jakość połączeń. Alarmowe połączenia (małe centraliki) były w Opaleniu u ks. Warneckiego i sołtysa, a także w Małej Karczmie i Wlk. Walichnowach. Żeby otrzymać aparat telefoniczny z numerem trzeba było czekać bardzo długo – nieraz i 15 lat. Pracownicy



gniewskiej poczty w okresie letnim delegowani byli na 3 miesiące do pracy w nadmorskich miejscowościach turystycznych. Także i pani Lidii przyszło pracować w ten sposób w Jastarni, Kątach Rybackich, Sobieszewie i Stegnie. Po przejściu na emeryturę pani Lidia Gawel jest nadal bardzo czynną i aktywną osobą. Przez długie lata jako wolontariuszka zajmowała się w parafii pomocą charytatywną. Była też radną Rady Miejskiej w Gniewie I kadencji. Kiedy odeszła na emeryturę, kupiła rower. I tak się zaczęła trwająca nadal przygoda z „Rowerowymi Włóczykijami”. Oprócz wycieczek na dwóch kółkach, pani Lidia współorganizuje spacerzy nordic walking. Można powiedzieć, że dzięki temu zna miasto i gminę Gniew jak własną kieszeń. Swoją postawą, niespożytą energią zachęca nas do aktywnego, zdrowego trybu życia. Tak trzymać, pani Lidziu!

Portret z nutką i wierszem

GRAŻYNA DANOWSKA

Pani Grażyna to urodzona gniewianka. Jej dzieciństwo i lata szkolne związane były ze Starym Miastem. Zna każdy jego zakątek. Z sentymentem wspomina zabawy w fosie, na Zamku, który wtedy był jedna wielka ruiną, a zimą – zjazdy na sankach ulicą Wąską. Na ulicy Zamkowej mieszkał pan Siebert – chrzestny pani Grażyny. Jako dziecko lubiła przychodzić do jego pracowni i przyglądać się renowacji zabytkowych rzeczy. Pamięta odnawianie figur świętych z parafialnego kościoła. Pan Siebert był też uzdolnionym malarzem.

Pani Grażyna uczęszczała do Szkoły Podstawowej Nr 2 w Gniewie, której kierownikiem był wtedy pan Ignacy Jaciubek. Jako uczennica tczewskiego Liceum Ekonomicznego należała do zespołu kaszubskiego. Podczas Jesiennych Festiwalu Talentów zawsze zajmowała pierwsze miejsce. Wygłaszała m.in. monolog Hanki Bielickiej. Zainteresowaniom artystycznym towarzyszyły uzdolnienia sportowe i reprezentowanie szkoły w rozgrywkach siatkarskich, zawodach w tenisa stołowego. Pani Grażyna pamięta też przygotowania do przyjazdu do Tczewa Edwarda Gierka. Młodzież z „ekonomika”, w którym wówczas się uczyła, prezentowała przed I Sekretarzem pokaz ratownictwa przewidzianego na czasy wojny.

W rodzinie pani Grażyny wiele osób grało na instrumentach muzycznych, pięknie śpiewało. Można więc powiedzieć, że nasza bohaterka obarczona została genem artyzmu. Już jako młoda dziewczyna należała do koła teatralnego, które wówczas działało w klubie „Jowita”, mieszczącego się w świetlicy należącej do zakładu T20, późniejszej Eltry poprzedniczki dzisiejszego Mikrotyku. Koło teatralne prowadził pochodzący z Pelplina pan Paweł Adamowski. Jego żona pracowała



w bibliotece, która wówczas również działała w Jowicie. Wokół pana Adamowskiego skupiała się młodzież, która uczestniczyła we wszystkich uroczystościach miejskich. Koło teatralne prezentowało się także poza Gniewem, m.in. w elbląskim teatrze wystąpiło z całym programem artystycznym, w tym przedstawieniem „Oświadczyń” wg sztuki Czechowa.

W Jowicie młodzież często bawiła się przy nagraniach z bogatej kolekcji pana Jerzego Krauze. Pani Grażyna twierdzi, że wówczas w Gniewie nikt nie mógł pochwalić się większymi muzycznymi zbiorami.

W Gniewie było sporo zespołów muzycznych: „Ava”, „Relaks”, „Dominiki”, „Adamy”, „Błękitne bluzy”. W każdą sobotę w świetlicy „Famy” odbywały się potańcówki, tzw. „non-stop”. Skąd taka nazwa? Zapewne od sopockiego klubu „Non stop”, będącego jednym z pierwszych dyskotek w Polsce. W świetlicy Famy odbywały się również koncerty znanych i lubionych gwiazd polskiej piosenki. Śpiewali tu m.in. Grażyna Łobaszewska, Eleni z zespołem „Prometeusz”, Edward Hulewicz, Andrzej Zaucha. Kiedy nastała epoka video, ksiądz organizował w świetlicy seanse filmowe.

Także zamek, chociaż nie odrestaurowany przyciągał artystów. Na jego dziedzińcu

odbywały się spektakle przygotowane przez teatry m.in. z Grudziądza. Widzowie przychodzili z kocami, siadali na ziemi i przeżywali perypetie bohaterów. Pani Grażyna pamięta inscenizację jednej ze sztuk Szekspira pt. „Wieczór trzech króli”. Wspomina z wielkim sentymentem pierwszy koncert, jaki się odbył w częściowo odnowionym Zamku. Wystąpił wówczas chór „Schola Cantorum Gymnensis”.

Życiem tętnił także gniewski park. Odbywały się tu miejskie zabawy ze słynną loterią strażacką z klepkami. Gniewianie na spotkania z kulturą wyjeżdżali także do większych miast – do teatru, na koncerty. Wyjazdy takie organizowały zakłady pracy. Posiadały one także własne ośrodki wypoczynkowe. Pracownicy Famy wyjeżdżali początkowo do Charzykowych, potem do Chmielna.

Pani Grażyna Danowska jest osobą o niepożytej energii. Jest wszędzie tam, gdzie się coś dzieje – pracuje m.in. jako wolontariuszka podczas Festiwalu Gospel, współorganizuje uroczystości Gniewskiego Uniwersytetu III Wieku. O pani Grażynie można powiedzieć, że to artystyczna dusza – pięknie tańczy, śpiewa w dwóch chórach, pisze wiersze. Jest też jednym z filarów uniwersyteckiej drużyny sportowej.



Gniew pięknieje

HALINA KARASZ

Pani Halina Karasz urodziła się w Królów Lesie. Później rodzina przeprowadziła się do Goglewa. Pani Halina uczęszczała tu do szkoły podstawowej, ale szóstą i siódmą klasę ukończyła w Szkole Podstawowej Nr 1 w Gniewie. Do szkoły dzieci chodziły pieszo, albo jeździły rowerami – nie było, tak jak teraz szkolnych dowozów. Pani Rozalia Wiekaj, nauczycielka tej szkoły, w rozmowie ze swoimi dorosłymi już uczniami podkreślała, że w tamtych czasach dzieci bardzo chętnie się uczyły. Kiedy zadawała pytanie – podnosił się las rąk. Otoczenie „Jedynki” wyglądało zupełnie inaczej, niż obecnie: za szkołą rósł sad owocowy, a toalety stały tam, gdzie teraz buduje się jej nowa część.

Pani Halina Karasz mieszka w Gniewie od 1957 r. od zawsze na ulicy Sambora, która dawniej nazywała się Okrzei, a przed wojną i zaraz po wojnie – po prostu Probstowo. Gniew od razu spodobał się naszej bohaterce. Jak sama mówi – młodymi oczami inaczej się patrzy. Miasteczko na pewno wymagało wówczas remontów, odbudowy wojennych zniszczeń. Nie wszystkie budynki były podłączone do kanalizacji i nieczystości

wylewało się wprost do kratek ściekowych na ulicy. W latach pięćdziesiątych w Gniewie stały jedynie dwa większe budynki mieszkalne: na przeciw gospody na ulicy 27 stycznia (wówczas Świerczewskiego) oraz na ulicy Gdańskiej naprzeciw szkoły podstawowej. W budowie kolejnych bloków na ulicy 27 stycznia wykorzystano także materiał z rozbieranego kościoła ewangelickiego. Sporo budynków zostało również rozebranych, m.in. 2 domy na obecnym parkingu przy ul. Jakusz-Gostomskiego, drukarnię Rogowskich na ul. 27 stycznia, w której jeszcze w latach sześćdziesiątych były lokale mieszkalne. Za drukarnią mieściło się gospodarstwo p.p. Chabowskich. Pierwsze bloki na obecnej ulicy Kopernika zaczęto stawiać pod koniec lat sześćdziesiątych. Dawniej teren ten był nazywany Osiedlem XX-lecia PRL. Gniew był miastem z dużą ilością zakładów pracy. Autobusy dowoziły tu pracowników z całego powiatu tczewskiego. Przystanek autobusowy mieścił się na rynku.

Pani Halina rozpoczęła pracę w 1962 r. w Zakładzie Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej. Początkowo biura mieściły się w Urzędzie na Placu Grunwaldzkim. Przewodniczącym

Miejskiej Rady Narodowej był wtedy pan Stachowski. Kierownikiem wydziału gospodarki komunalnej był pan Gaj. To on właśnie zatrudnił do pracy panią Karasz i skierował ją do księgowości. Przez 15 lat Zakład podlegał Tczewowi. Pani Halina pamięta, że organizowano w tym czasie sporo wycieczek, także poza granice kraju, m.in. do Berlina.

Pani Halina przepracowała w Zakładzie 32 lata, w ostatnim okresie przed emeryturą – jako główna księgowa. Pamięta wielu wspnianych ludzi, którzy tu pracowali: panią Pelagię Hinc, którą dzisiaj wspominamy jako osobę, która przekształciła Gniew w miasto kwiatów.

Dziełem p. Pelagii Hinc była także fontanna na Placu Grunwaldzkim. Pani Halina dobrze wspomina także ogrodnika Zakładu – pana Jana Fortunę z brygadą pracowników, które nazywano Mazowszem albo Filipinkami. Dbały one o czystość w mieście, w parku miejskim i wszędzie sadziły kwiaty. Niestety, gniewianie nie zawsze potrafili docenić ich pracę. Nasz bohaterka przytoczyła wydarzenie, kiedy to następnego dnia po posadzeniu róż na ulicy Kościuszki, wszystkie one zniknęły – zostały wyrwane. Pani Halina opowiedziała także o panu Konstantynie Wieckim – zarządzającym gazownią miejską. Jego ojciec, Piotr – był pierwszym „gazownikiem” w Gniewie. Pan Wiecki żył pracą, potrafił wszystko zrobić,

naprawić. Była to przysłowiowa „złota rączka”. Praca w gazowni nie była łatwa. Gazownia nie była miejscem przesyłu gazu, ale jego produkcji. Dowożono do niej węgiel, który poddawano wysokotemperaturowemu odgazowaniu. Oprócz surowego gazu koksowniczego w procesie tym powstaje koks, smoła węglowa oraz woda pogazowa. Na terenie gazowni przy obecnej ul. Konopnickiej stał ogromny okrągły zbiornik, który podnosił się i opadał w zależności od poziomu gazu. Rodzice przyprowadzali tu dzieci z kokluszem, żeby wdychały unoszące się opary, które podobno miały właściwości lecznicze.

Gniew zawsze tętnił życiem. Pani Karasz pamięta pierwsze Gniewinki, które odbyły się w 1962 r. Na rynek miasta wjechał wówczas starosta Jan Sobieski w osobie pana Czesława Czerwińskiego oraz jego żona Marysieńka odwarzana przez panią Badowską. Miasto było pięknie udekorowane. Ulica Sambora, na której mieszka nasz bohaterka, to najbardziej urokliwe miejsce w całym Gniewie. Przyczyniają się do tego sami mieszkańcy, dbając o swoje posesje. W okresie wiosenno-letnim okna domostw zdobią kwiaty.

Baśniowa uliczka sławnego księcia Sambora, porównywana ze Złotą w czeskim mieście Karola. Drzwi na oścież otwiera, uchyla okiennice, Gości z radością witają pelargonii donice.



Zwykła – niezwykła

ZOFIA FIREK

Pani Zofia – spokojna, cicha, prawie nieśmiała, a jednak przyciągająca naszą uwagę. Zawsze doskonale ubrana, z nienagannie ułożoną fryzurą jest obecna wszędzie tam, gdzie dzieje się coś ważnego i ciekawego.

Pani Zofia pochodzi z okolic Starogardu Gdańskiego. Małżonek Cyryl podczas wojny walczył na Zachodzie Europy. Do Polski wrócił z Anglii w 1947 r. W Żelgoszczy krótko pracował jako nauczyciel języka angielskiego i przedmiotów ścisłych. Do Gniewu małżeństwo Firków przyjechało w 1959 r. Miało być na rok, dwa lata – zostali na zawsze. Męża ściągnął tu kolega, który namówił go do podjęcia pracy w PGR. Zamieszkali na ulicy Wiślanej. Pan Firek rozpoczął pracę w Tczewie jako księgowy rewident, potem przeniesiono go do Gdańska do Zjednoczenia PGR, gdzie pracował



Rodzice Zofii Firek

jako biegły księgowy. Pani Zofia zajęła się prowadzeniem domu i wychowaniem czworga dzieci: trzech córek i syna. Pani Zofia ma złote ręce: potrafiła szyć, robić na drutach, haftować, wzbogacając tym samym budżet domowy. Dzieci wyrosły, wykształciły się, rozpieczęły po kraju. Obecnie p. Firek jest szczęśliwą babcią 10 wnucząt. Jedna z wnuczek pracuje w dyplomacji, poznaje cały świat, podobnie jak druga wnuczka, która jest stewardessą.



Małżeństwo państwa Firek przetrwało 24 lata. Pan Cyryl zmarł nagle na zawał. Życie się zmieniło i pani Zofia rozpoczęła pracę jako telefonistka, potem radiotelefonistka, a następnie jako księgowy kasjer w PGR Gniewskie Młyny. Pamięta swojego pierwszego dyrektora Lewandowskiego. W 1990 r. przeszła na emeryturę, co dla Niej nie było równoznaczne z zasłużonym odpoczynkiem. Pani Zofia chciała zmienić coś w swoim życiu i to zrobiła. W Europejskiej Szkole Kształcenia Korespondencyjnego ukończyła najpierw początkowy, a potem dla średnio zaawansowanych kurs języka niemieckiego. Wzorem mamy była działaczką Polskiego Czerwonego Krzyża i za swoją działalność w 1988 r. została wyróżniona odznaką honorową tej organizacji. Włączyła się także w działalność charytatywną przy Parafii św. Mikołaja w Gniewie. Do tej pory pomaga w przygotowywaniu posiłków.

Pani Zofia ma też w sobie ducha artystycznego. Przez 15 lat śpiewała i tańczyła w folklorystycznym zespole „Błękitna Wstęga”,

prowadzonym przez p. Emilię Rulińską. Jest słuchaczką Gniewskiego Uniwersytetu III Wieku. Uczestniczy w wykładach, chodzi na gimnastykę, zajęcia artystyczne w Domu Pomocy Społecznej, jeździ na koncerty, do teatru.

Pani Firek mieszka obok Inwest-Kom. Jak wspomina, teren spółki należał kiedyś do PGR Gniewskie Młyny. Był to zadbane zakątek z altaną, rosły tu piękne róże, można było się nawet opalać. P. Zofia z sentymentem wspomina tamte czasy. Pamięta swoją przyjaciółkę, panią Pelagię Hinc, która bardzo dbała o to, by Gniew był kolorowym, ukwieconym miastem. W Jej zespole było dużo pań, stąd też żartobliwie mówiono, że o gniewskie tereny zielone dba pani Pelagia ze swoim Mazowszem.

Wspominając dawne czasy, p. Firek cieszy się, że Gniew zmienia się, że pięknieje. Obserwuje te zmiany podczas codziennych spacerów.

P. Zofia, dla nas jest pani symbolem aktywności, zaangażowania, dbałości o zdrowie i wygląd. Tak trzymać na kolejne lata.



Jak człowiek chce, to swoje miejsce w życiu znajdzie i się nie nudzi

MARIA I BOGDAN HALMANNOWIE

Państwo Maria i Bogdan Halmannowie to absolwenci Państwowego Liceum Pedagogicznego, jakie działało w Tczewie w budynku dawnej Szkoły Morskiej. Ta doskonała placówka oświatowa solidnie przygotowywała przyszłych pedagogów. Wystarczy powiedzieć, że każdy z nich uczył się grać na instrumencie, najczęściej na skrzypcach. Kto ją ukończył nie miał problemu z zatrudnieniem. Tuż przed maturą, do szkoły przyjeżdżali z różnych powiatów inspektorzy oświaty i zachęcali do pracy u siebie. Ówczesny tczewski inspektor oświaty Waldemar Rubczewski zaproponował panu Bogdanowi, który wcześniej ukończył liceum, zatrudnienie w Pelplinie. Rok później pani Maria rozpoczęła pracę w Dąbrówce k. Starogardu Gdańskiego. Tam też otrzymała mieszkanie służbowe. Państwo Halmannowie wkrótce się pobrali. Pan Bogdan zamieszkał w Dąbrówce, ale do pracy szedł pieszo lub jeździł na rowerze do oddalonego o 4 km Bobowa. Było to dosyć uciążliwe, ale wkrótce pani Maria otrzymała propozycję pracy w Szkole Podstawowej w Piasecznie i tam małżonkowie się przeprowadzili. Ówczesny kierownik szkoły, pan Jan Ejankowski przekazał im do zamieszkania klasę, za którą mieściła się kuchnia. Dawniej w tym budynku mieściła się wiejska karczma. Pani Maria pracowała w szkole, zaś pan Bogdan – w ognisku muzycznym, którego filie działały w Gniewie, Tymbowie, Kursztynie i oczywiście w Piasecznie. Dodatkowym zajęciem była praca w szkole przyzakładowej T-20, w której został zatrudniony przez pana Jerzego Grzegorzczaka. Lekcje odbywały się w budynku tzw. „koszarowca” (obecnie Hotel Rycerski), a warsztaty na jego I piętrze.

W tym czasie z inspiracji pana Jana Ejankowskiego powstał zespół „Kociwie”. Stroną muzyczną zajęła się państwo Hallman. Wspierały

je nauczycielki: panie Ludwika Kamińska, Danuta Kristowska oraz przewodnicząca rady rodziców p. Hildegarda Makowska. Stroje uszyli rodzice z materiałów zakupionych przez Urząd Gminy w Gniewie. Małżonkowie wspominają występy na połączonych przyczepach traktorowych, które stanowiły scenę. Zespół wziął także udział w Powiatowym Świącie Pieśni i Tańca, które odbyło się w 1974 r. w muszli koncertowej tczewskiego parku. Jury przyznało zespołowi z Piaseczna wyróżnienie. Pani Maria z sentymentem wspomina pierwsze kontakty z Gniewem. Wiązały się one bowiem z wyjazdem do tego miasteczka po wynagrodzenie za pracę. Nauczyciele z całej gminy pobierali pensje w Gromadzkiej Radzie Narodowej (przewodniczący – p. Szczepański), która mieściła się w Domu Bramnym Zamku. Potem całym gromem pedagogicznym udawali się do kawiarni „Marysieńka” na kawę i ciastko.

W tym czasie pan Bogdan studiował chemię i jego marzeniem była praca zgodna z wykształceniem. Chciał pracować w laboratorium, co udało się dzięki przeprowadzce do Czarnej Wody, gdzie w 1975 r. został zatrudniony w Centralnym Laboratorium Przemysłu Drzewnego na terenie Zakładu Płyt Pilśniowych. Małżonkowie otrzymali mieszkanie służbowe. Pani Maria rozpoczęła pracę w szkole podstawowej, a pan Bogdan w Pracowni Ochrony Środowiska. Jako pracownik laboratorium jeździł po całej Polsce i badał zanieczyszczenia powietrza wokół i wewnątrz zakładów płyt pilśniowych, zapalczanych wywołane ich działalnością. Była to praca typowo delegacyjna. Po powrocie należało zebrać i opracować wyniki badań.

W Czarnej Wodzie pani Maria wznowiła działalność związaną z harcerstwem – założyła gromadę zuchową, otrzymała przy tym stopień instruktorki pwd oraz piękny zielony mundur.

W tej organizacji pracowała jeszcze w czasach liceum. W Czarnej Wodzie małżonkowie mieszkali 3 lata. Kiedy usłyszeli o budowie w Gniewie Keramzytu, zdecydowali się przeprowadzić do naszego miasteczka. Był rok 1978. W Gniewie czekało na nich służbowe mieszkanie oraz praca. Pan Bogdan rozpoczął ją właśnie w laboratorium Keramzytu, którym kierowali p. Piotrowicz i Wianecki. Nie stracił kontaktu ze szkołą. Pracował w technikum wieczorowym, potem jako nieetatowy zastępca dyrektora Zespołu szkół Zawodowych Zdzisława Gehrke. Obaj panowie marzyli o przejęciu budynku po likwidowanym wówczas Sanatorium Przeciwgruźliczym w Gniewie na potrzeby szkoły. Oprócz pracy dydaktycznej pan Bogdan organizował też zajęcia kółka muzycznego. Początkowo uczniowie z opiekunem przerobili dwie zwykłe gitary na elektryczne. Potem szkoła dokupiła dwie oryginalne gitary ze wzmacniaczami. Próby tej grupy odbywały się w przyzakładowej świetlicy, zwanej wówczas „Samanta” przy ul. Sobieskiego.



Panu Bogdanowi przyszło piastować także inne funkcje związane z organizacją gniewskiej oświaty: od wicedyrektora SP Nr 1, poprzez Inspektora Oświaty i Wychowania do dyrektora SP Nr 1 w Gniewie, zastępcy Burmistrza Miasta i Gminy Gniew, by w 1994 r. przejść na emeryturę.

Pani Maria została zatrudniona jako nauczyciel fizyki w Zbiorczej Szkole Gminnej, gdzie ponownie spotkała się z panem Janem Ejankowskim, który wówczas pełnił funkcję Gminnego Dyrektora Szkół. Wspomina, że w programie nauczania w klasie VII i VIII było 3 godziny fizyki tygodniowo: 1 godz. poświęcona na teorię, zaś dwie – na ćwiczenia i doświadczenia. Pani Maria ukończyła drugi kierunek – resocjalizację i pełniła potem także funkcję pedagoga szkolnego. Kiedy Gminnym Dyrektorem Szkół została pani Irena Justa, zaproponowała p. Marii prowadzenie gromady zuchowej. W Szkole Podstawowej Nr 1 w Gniewie przez wiele lat działało schronisko szkolne. Po jego likwidacji sprzęt (materace, łóżka itp.) został przekazany drużynom harcerskim.

Po przejściu na emeryturę, swój wolny czas poświęcała reaktywowaniu w Gniewie harcerstwa.

Jak wspomina – gniewska młodzież miała dużo wolnego czasu, narzekała na nudę. Pani Maria była to osobą, która miała w sobie zapał i ducha harcerskiego. Jako instruktorka ZHP zaproponowała utworzenie drużyny harcerskiej. Jednocześnie bardzo chciała, aby to było harcerstwo inne niż to, z czasów PRL-u, aby młodzież mogła wszechstronnie się rozwijać również w sferze duchowej. Pani Maria poszukiwała instruktorów z ZHR-u i dotarła do Okręgu Pomorskiego ZHR w Gdańsku. W kwietniu 1997 roku skontaktowała się z instruktorkami ZHR, poznała historię i Statut tej organizacji. Sama uczyła się podstaw wychowania młodzieży metodą harcerską. Współpraca zaowocowała zaproszeniem grupy dziewcząt i chłopców

z Gniewu na Międzynarodowy Zlot Harcerzy i Skautów z okazji 1000-lecia Gdańska. Na Zlot pojechali bez mundurów, ale w koszulkach promujących nasze miasto – wspomina pani Halmann. Dziewczętom bardzo spodobało się harcerstwo i ZHR – dodaje. Wówczas zapadła decyzja o utworzeniu I Gniewskiej Drużyny Harcerzek „Gniazdo”. W 2011 roku z inicjatywy harcerzy zorganizowano pierwszą Gniewską paradę Niepodległości. Jak mówiła wówczas pani Maria – „Chodziło nam o to, żeby była radość, jedność, żeby ludzie wyszli na ulicę i cieszyli się z tej naszej wolności”.

Bez państwa Halmann nie można mówić o rozwoju gniewskiej oświaty, o osiągnięciach w rozwijaniu zainteresowań i pasji młodych ludzi, krzewieniu edukacji regionalnej. Pani



Maria oraz pan Bogdan znaleźli się także w grupie inicjującej powstanie Gniewskiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku. Jak skromnie mówią: „Jak człowiek chce, to swoje miejsce w życiu znajdzie i się nie nudzi”.



Poznały się na Uniwersytecie

JADWIGA KOTARSKA, URSZULA SZULC

Od wielu lat – gniewianki. Do naszego miasteczka przyjechały mniej więcej w tym samym czasie – na początku lat sześćdziesiątych. Pani Jadwiga Kotarska urodziła się w Gogolewie. Tu przez 5 lat chodziła do szkoły podstawowej, którą w owym czasie kierował pan Edmund Szulc, jak się okazała podczas rozmowy – wujek drugiej naszej rozmówczyni – pani Urszuli Szulc. Pani Jadwiga naukę w szkole podstawowej zakończyła w gniewskiej jedyńce, której kierownikiem był pan Karol Brzeziński. Pamięta swoich nauczycieli: panią Brzezińską, W. Izębę, panie Preuss. Wspomina też swojego nauczyciela muzyki, pana Kazimierza Brzezińskiego, który pięknie grał na skrzypcach.

Pani Urszula Szulc szkołę podstawową ukończyła w Piasecznie. Jej kierownikiem był pan Jędraszawski. W tym czasie działała także szkoła w Piaseckich Polach.

Pani Jadwiga Kotarska, przyjeżdżając do Gniewu, przez kilka miesięcy mieszkała na ulicy Wiślanej. Kiedy w latach 60-tych zbudowano trzeci blok na ulicy Partyzantów, państwo Kotarscy otrzymali w nim przydziałowe mieszkanie. Pani Jadwiga wspomina, że wokół bloku był niezagospodarowany teren. Brakowało chodników, do domu szło się po błocie. Po 5 latach rodzina przeniosła się znowu do pierwszego wybudowanego bloku przy ul. Kopernika. Osiedle zaczynało się dopiero rozbudowywać. Po drugiej stronie ulicy, na obecnym przystanku autobusowym leżały stopy materiałów budowlanych.

Rodzina pani Urszuli Szulc mieszkała na ul. Marchlewskiego (obecna Piłsudskiego) w kamienicy Nr 9 nad hotelem „Polonia”, którego kierownikiem był pan Józef Pilarzski. Gniewianie nie mówili inaczej, jak „Bar u Józwa” i spotykali się w nim, zwłaszcza panowie, dosyć często. W późniejszym okresie bardzo popularną kawiarnią na

tej ulicy była „Marysieńka”, kierowana najpierw przez pana Hilara, potem przez panią Czesławę Krzemińską. Lokal składał się z dwóch pomieszczeń. W głębi jednego z nich stała karetka i stoliki dla uprzywilejowanych gości. Serwowano tu bardzo dobre ciasto. Pracownicy gniewskich zakładów brali ponoć przepustki z pracy, żeby w „Marysieńce” kupić torciki.

Obok baru „Polonia” mieścił się sklep spożywczy HSI, nazywany „Pod zegarem”, którego obecnie na ul. Piłsudskiego bardzo brakuje. Sklep był bardzo dobrze zaopatrzony, jego kierownikami były m.in. panie Renata Pliszka i Renata Gołyńska. Na początku ulicy Piłsudskiego, w kamienicy Nr 2 mieściła się drogeria, na I piętrze przyjmował fryzjer, pan Łukiewski.

W obecnych pomieszczeniach biblioteki oraz Referatu Promocji i Informacji mieściły się sklepy: odzieżowy oraz blawatny, oferujący różnokolorowe tkaniny. Pracował w nim pan Olejniczak.

W kamienicy Nr 15 przy Placu Grunwaldzkim działał SAM, należący do sieci sklepów Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska”. Obok niego mieściła się duża księgarnia, kierowana przez panią Grzendzińską i p. Marię Cybulską. Na ulicy Piłsudskiego znajdował się także sklep mleczarski prowadzony przez panią Dorotę Piontkowską. Zaraz za nim – duży kiosk Ruchu, w którym pracowała pani Stefania Wiecka. Dawniej na miejscu obecnego banku BGŻ działał sklep spożywczy pana W. Wieczorka, tzw. „trzynastka”, a jeszcze wcześniej – geesowski sklep odzieżowy, w którym pracował pan. Stanisław Ziółkowski z żoną Małgorzatą. Po drugiej stronie ulicy Piłsudskiego mieścił się sklep żelaza z kierownikami panami Chudyką i Gieblerem. Zaraz za nim, idąc w stronę Placu Grunwaldzkiego działał sklep HSI z odzieżą, do którego sprowadzono bardzo dobry towar,

np. z Baltony. Przy nim – sklep monopolowy prowadzony przez panią Lewandowską.

Obie panie wspominają huczne zabawy w świetlicy Famy, pochody pierwszomajowe, kończące się także zabawą w nicpońskim parku. Jest co wspominać, jeśli przeżyło się w Gniewie blisko 60 lat.

Wcześniej obie panie znały się – jak w piosence „Trubadurów” – tylko z widzenia. Bliskimi koleżankami stały się, będąc studentkami Gniewskiego Uniwersytetu III Wieku. Zarówno pani Jadwiga, jak i pani Urszula to bardzo aktywne słuchaczki, uczestniczące w wielu zajęciach, ale też chętnie włączające się w organizację przedsięwzięć nie tylko na rzecz osób starszych, ale promujących Gminę Gniew. Bo, jak czuje większość naszych słuchaczy – „UTW pozwala jeszcze snuć marzenia, wzbogacać umysły, przywołać wspomnienia. UTW duszę raduje i cieszy”.



Szczęśliwy ten, kto ma przyjaciół

JADWIGA JĘDRA

Pani Jadwiga Jędra to rodowita gniewianka. Z dniem Jej urodzin związana jest rodzinna anegdota. Pani Jadwiga zechciała przyjść na świat w przeddzień Święta Konstytucji 3 Maja. W Gniewie działała wówczas jednostka wojskowa, która tego dnia przygotowywała się do capstrzyku. Położna, mieszkająca na Placu Grunwaldzkim, nie chciała opuścić tej uroczystości, grającej wojskowej orkiestry i opóźniała się z przyjściem do rodzącej. Bliscy pani Jadwigi twierdzą, że jest Ona zawsze uśmiechnięta, gdyż urodziła się przy dźwiękach orkiestry. Sama Pani Jędra uważa, iż pogodny charakter odziedziczyła po ojcu, który miał duże poczucie humoru.

Rodzice Pani Jadwigi pochodzili z południa Polski. Ślub brali w Bydgoszczy. Do Gniewu przyjechali za pracą, którą znaleźli w zakładzie wikliniarskim p. Frankowskiego przy ul. Gdańskiej.

Przed wojną państwa Kurcabowie mieszkali przy Wodnej 10 (tego budynku dzisiaj już nie ma). Sześciuosobowa rodzina zajmowała jednopokojowe mieszkanie, w którym mieścił się także warsztat wikliniarski ojca. Pan Kurcaba wyrabiał z wikliny także meble, które Wisłą przewoził statkiem do Gdańska, a potem także poza granice kraju. Mama pani Jadwigi prowadziła dom i pomagała w pracy mężowi. Miała piękne długie warkocze, które owijała wokół głowy jak koronę.

Kiedy wybuchła wojna, nasza bohaterka miała 8 lat. W pamięci utkwił jej dzień, w którym wojska niemieckie miały odbyć zwycięską defiladę na Placu Grunwaldzkim (przed wojną - Rynek). Pani Jadzia była wtedy na Rynku. Niespodziewanie z południa nadleciał samolot myśliwski i zaczął strzelać do Niemców, którzy, zamiast dumnie defilować, na

kolanach uciekali do kościoła ewangelickiego. 2 żołnierzy zostało lekko rannych. Mieszkańcy Gniewu wierzyli, że tym samolotem leciał Franciszek Jakusz Gostomski.

Niezwykłe silne emocje towarzyszą opowiadaniu pani Jędry o grążącej śmiercią sytuacji, w jakiej w początkach okupacji znaleźli się jej rodzice i starszy brat. Państwo Kurcabowie przyjaźnili się z rodziną Wydrów, wspierali się nawzajem. Tak też było jesienią 1939 r. kiedy to im pomagali w wykopkach buraków cukrowych. W tym czasie jedna z mieszanek Gniewu zgłosiła Niemcom, że w gospodarstwie Wydrów przebywa polskie wojsko. Sześciu gestapowców na motorach przyjechało sprawdzić tę informację. W tym czasie w mieszkaniu państwa Wydrów przebywał Edmund Budzik, który jak zobaczył gestapowców uciekł przez okno. Goniło go 5 gestapowców. Panu Budzikowi udało się uciec, a gestapowcy po powrocie zdecydowali, że za jednego uciekiniera zostanie rozstrzelanych pięciu Polaków, t.j. małżeństwo Wydrów oraz rodzice i brat pani Jadwigi. Kiedy padł rozkaz do strzału Jej mama zaczęła się głośno modlić, a wtedy gestapowcy wstrzymali się od strzału. Kiedy po raz drugi padł rozkaz zabicia grupki gniewian, mama pani Jędry zemdlła. Po ocuceniu jej gestapowcy już chcieli rozstrzelać rodziny, ale w tym czasie przyjechał najstarszy syn Emila Walpuskiego, który podczas wojny zmienił nazwisko na Waldorff. Dzięki jego wstawiennictwu i wyjaśnieniach państwo Wydrowie i bliscy pani Jędry uniknęli śmierci. Po wojnie, w podziękowaniu za uratowane życie pan Budzik ufundował kapliczkę, która znajduje się na ul. Gdańskiej.

W 1940 roku rodzina Kurcabów wraz z innymi mieszkańcami Gniewa, którzy nie pochodzili z Pomorza, zostali wywiezieni



z miasta. Już wcześniej domyślali się, co ich czeka. Nocą spali w ubraniach, by w każdej chwili być gotowym do opuszczenia domu. Pani Jadwiga pamięta, że kiedy do mieszkania weszli Niemcy, jej starszy brat czytał książkę. Jeden z gestapowców zabrał mu ją i podarł. Rodzina dostała 10 minut na zebranie się. Samochody czekały na wysiedleńców na ul. Kościuszki przy wjeździe na Wiślaną. Najpierw przewieziono ich do Tczewa, do obozu przejściowego „Arkona”. Po tygodniu pobytu, ograbieni ze wszystkich cennych rzeczy, w otoczeniu wojska zostali doprowadzeni na dworzec kolejowy, zapakowani w bydłące wagony i wywiezieni w niewiadomym kierunku. Rodzina Kurcabów trafiła na Kielecczynę do Jędrzejowa, gdzie czekały na nich furmanki, które przewiozły ich do wsi Mieronice. Starszy brat i ojciec pracowali w pobliskich kamieniołomach, matka również starała się utrzymać rodzinę: robiła na drutach, zbierała grzyby, jagody, po żniwach – kłosa zboża. Pani Jadwiga pamięta, jak z matką ziarna zbóż meła w żarnach na mąkę. Po jakimś czasie starsze rodzeństwo i ojciec zostali wywiezieni na roboty do Niemiec.

W 1945 r. z robót wrócił brat, siostra i ojciec – rok później. Kiedy rodzina usłyszała o wyzwoleniu

spod niemieckiej okupacji Pomorza – postanowiono o powrocie do Gniewa. Jako pierwsi wyruszyli najstarszy brat i pani Jadwiga. Znaleźli sobie mieszkanie na ul. Kościuszki. Następnie rodzina zamieszkała na Sobieskiego. Starsze rodzeństwo ukończyło szkołę pedagogiczną w Starogardzie Gdańskim. Pracowali jako nauczyciele. Brat – najpierw w Klonówce, potem został dyrektorem szkoły rolniczej w Owidzu. Siostra pani Jadwigi wróciła do Gniewu i tu pracowała w szkole podstawowej.

W kilka lat po wojnie pani Jadwiga wyszła za mąż. Na początku mieszkali na ul. Sobieskiego. Tu urodziły się córki: Zofia i Helena. Rodzina wkrótce przeprowadziła się na Plac Grunwaldzki do kamienicy nr 14. Pani Jędra rozpoczęła pracę w Urzędzie, najpierw jako kasjerka. Potem pracowała w ewidencji ludności, jako sekretarz i w Urzędzie Stanu Cywilnego.

Pani Jędra dobrze pamięta Gniew sprzed lat: nieco gorzej ten przedwojenny, kiedy było biedniej. Podobno w całym Gniewie było tylko 6 łazienek. Rodzice opowiadali o ostatnim burmistrzu Gniewa, panu Kruszewskim, który starał się zapewnić ludziom pracę. Z jego inicjatywy wybudowano betoniarnię.

Przed wojną Rynek gniewski tętnił życiem,

było tu sporo kawiarenek, sklepów, zakładów rzemieślniczych. W pamięci przewijają się postaci: pana Jurkiewicza i jego piekarnia z lustrami i marmurowymi stolikami. Było też wiele sklepów masarskich: pana Borzeszkowskiego, Stolca, Wyklanda. Działy sklepy blawatne pana Walpuskiego i Bieleckiego. Była też tu rozlewnia piwa. Po wojnie gniewianie wracali z tułaczki do swojego miasta. Byli serdecznie witani. Wszyscy cieszyli się, że żyją. W pamięci pani Jadwigi utkwiła pierwsza powojenna msza odprowadzona przez księdza Lisa. Była bardzo wzruszająca, a cały kościół szlochał.

Po wyzwoleniu Gniew szybko wracał do życia. Otwierano sklepiki. Jednym z pierwszych kupców był pan Burczyk z lombardem. Rozpoczęły pracę piekarnie pana Jurkiewicza, Puczyńskiego, Budzika, warsztaty prowadzone przez zegarmistrza Jędrzysaka, krawców – pana Szmyta, Samulę, Klimka, panią Lamparską.

Pani Jędra wspomina szczególnie panią Pelagię Hinc, która pracowała w Zakładzie Usług Komunalnych i uczyniła Gniew miastem kwiatów i jak mówi, że gdyby zachowały się te wszystkie rośliny, które pani Hinc zaszczepiła w Gniewie – byłoby to najpiękniejsze,

najbardziej ukwiecone miasteczko. Dużo uwagi poświęciła pani Pelagia też parkowi miejskiemu, w którym zasadziła rabaty z kwiatami, postawiła ławeczki. Uroczystości i zabawy w parku organizowała straż pożarna z panem Czerwińskim. Pani Jadwiga mówi, że po wojnie Gniew bardzo lubił się bawić.

Rodowita gniewianka, Pani Jadwiga Jędra, uważa, że jest szczęśliwą osobą. Jest dumna ze swoich dzieci, doczekała się wnuków i prawnuków. Ma spory krąg bliskich znajomych, na których zawsze może liczyć. Jej motto życiowe: „Szczęśliwy ten, kto ma przyjaciół”.



Pójdziemy na spacer kolejką...

IWONA KITTA

Jako mała dziewczynka często słyszałam to zdanie od mojej mamy. Ubierałyśmy się wtedy „spacerowo” i wędrowałyśmy: w górę ulicą Gdańską, by od Bożej Męki skręcić w lewo do ulicy 7 Marca (dziś już Czarnowskiego) i wejść w alejkę przed gazownią, gdzie prowadziła droga, na wysokości połowy wzgórza, do szosy Gdańsk–Grudziądz. Przekraczałyśmy ją w okolicy dzisiejszej „Biedronki”, na której miejscu była ścieżka i schody łączące tą drogę z ulicą Kościuszki.

Nie wiedziałam wtedy, że określenie – „spacer kolejką” ma jakiś głębszy sens. Dla mnie wszystko było jasne. Szyłyśmy na spacer drogą, poniżej której znajdowały się tory funkcjonującej jeszcze wtedy kolei wraz z okazałym dworcem.

Określeniem „kolejka” zainteresowałam się 20 lat później, gdy pracując w Gronowie, w Bazie Mechanizacyjnej Spółdzielni Kółek Rolniczych Nicponia, usłyszałam od pewnego rolnika korzystającego z usług firmy takie zdanie – „kiedyś, po przeciwnej stronie budynku biurowego, była stacja kolejki wąskotorowej”. Bardzo tym zdziwiona zapytałam – „To w Gronowie jeździła kolejka wąskotorowa?”. Wytłumaczył mi wtedy, że przez całą Nizinę Walichnowską do lat 60-tych XX wieku, po wykopkach buraczanych jeździła kolejka zbierająca plony do pelplińskiej cukrowni.

Oczywiście zaczęłam wypytywać o ten fakt rodzinę, która mieszka w Gniewie od 1927 roku, a dodatkowo mój dziadek był kolejarzem. I dopiero wtedy moja mama opowiedziała mi o funkcjonującej w Gniewie kolejce wąskotorowej, która jeździła po trasie spacerowej znanej mi z dzieciństwa. Oczywiście mama nie mogła jej już pamiętać, bo urodziła się dopiero w 1921 roku.

Po raz trzeci temat gniewskiej kolejki wąskotorowej powrócił do mnie wiosną 2009 roku. Pracowałam wtedy w gminnej spółce Eko-Gniew i dostałam dla firmy zlecenie uporządkowania terenu pod planowaną trasę rowerową, wytyczoną przez Ciepłe, poniżej tzw. grodziska. I tam w jarze biegnącym w kierunku osady Kotło zobaczyłam na własne oczy tory po kolejce wąskotorowej.

Teren między Ciepłym a Kotłem zafascynował mnie też przyrodniczo. Zaczęłam szukać już wtedy w Internecie informacji o gniewskiej kolejce wąskotorowej i o niecodziennej roślinności tych okolic.

Dowiedziałam się że:

Przed zbudowaniem linii kolejowej Gniew–Morzeszczyn w 1905 roku, funkcjonowała na terenach gniewskich kolej wąskotorowa. Kolej tą oddano do użytku w 1901 roku, a jeździła na trasie Wielkie Walichnowy–Gniew–Kwidzyn.

Po 1920 roku, gdy Kwidzyn znalazł się w granicach Niemiec a Gniew i Wielkie Walichnowy Polski, jej funkcjonowanie stało się niemożliwe. Natomiast zachowanie tylko odcinka Gniew – Wielkie Walichnowy było nierentowne. W związku z czym rozebrano tory od Wisły, przez Gniew do Ciepłego. Odcinek Kotło – Wielkie Walichnowy wykupiła Cukrownia Pelplin i wykorzystywała go jesienią do zwózki buraków. Rozwój motoryzacji spowodował, że po 1960 roku i ten odcinek również stał się nierentowny.

Chciałabym jeszcze wspomnieć o odcinku Ciepłe – Kotło poprzez walory przyrodnicze tego miejsca. Jak wspomniałam, wiosną 2009 roku nie mogłam napatrzeć się na roślinność bytującą w tym urokliwym jarze. Zastanawiałam się, jak to możliwe, że zachowały się tam tak rzadkie gatunki roślin, że właściwie



powinno się ten teren objąć ścisłą ochroną przyrodniczą.

Odpowiedź znalazłam w książkach historycznych o Gniewie, a właściwie z informacji o ostatnich właścicielach majątku Ciepłe – rodzinie Fibelkorn. Dowiedziałam się, że istniało nie pisane prawo flisaków do możliwości wycinania na ogniska wszystkich drzew w pasie nabrzeży Wisły, oprócz drzew owocowych. Fibelkornowie, aby „nie grasowały”

im po majątku, pod pozorem wycinki drzew gromady flisaków, około 1865 roku posadzili w jarach drzewa owocowe, jako naturalną zaporę. Zapora ta do dziś ochrania te tereny. Tym razem przed inwazją herbicydową, bez której nie funkcjonuje już współczesne rolnictwo. I takim sposobem zachowały się na tym terenie bardzo rzadkie okazy przyrodnicze.

Historie z kolejką wąskotorową w tle zapisała Iwona Kitta.



O smutkach nie opowiadam, żeby nie smućć przyjaciół i nie cieszyć wrogów...

CZESŁAWA KRZEMIŃSKA

Rozpoczyna się rok 1965. Absolwent Politechniki Gdańskiej postanowił przyjechać do Gniewu, gdzie znajdowała się Fabryka Maszyn i Odlewnia. Zakład ten udzielał studentom wyższych uczelni stypendiów, którzy po ukończeniu studiów zasilali kadrę techniczną tego zakładu. W czasie rozmów dowiedział się, że powstaje nowe osiedle mieszkaniowe i jest możliwość otrzymania w szybkim czasie mieszkania. Zakład pracy udzielał także pożyczki na zagospodarowanie. To zadecydowało... Krótka wymiana telefonów... Przyjeżdż, zobacz... może tu zostaniemy. Odprucuję stypendium, dostaniemy mieszkanie i może tu będzie nasze miejsce na ziemi. Mieszkaliśmy z synkiem w Elblągu, mąż w Gdańsku w małym akademickim pokoiku. Rodzina musi być razem – mówił mąż. Kiedy tylko się ociepliło, a nasz synek już trochę podrośł, ruszyliśmy w podróż w nieznaną.

Był 1 maj 1965 r. Przyjechaliśmy do Gniewa. Piękny, słoneczny dzień, dużo zieleni, pięknie położone miasteczko, urokliwy rynek z podcieniami – ten widok skradł moje serce. To ciche miasteczko tym razem rozbrzmiewało muzyką. Mojego synka zainteresowało zupełnie coś innego – po ryneczku maszerowała sobie koza. Taki widok rozbawił malucha, zaczął wymachiwać rączkami, a koza nic sobie z tego nie robiła i pomaszerowała dalej.

Pierwsze wrażenia były więc bardzo miłe. Niezwykle serdeczni ludzie, kolega ze studiów też się tu zatrudnił. Niestety, na większe mieszkanie trzeba było poczekać. Mąż nie chciał być już sam i zaczął szukać mieszkania pod wynajem. Znalazł je na ul. Staszica, gdzie mieszkał również kolega z żoną. Zdecydowałam, że pod koniec lata przyjadę tu z synkiem, który wówczas nie miał jeszcze roczku. Mąż ciężko

pracował w Fabryce Maszyn i Odlewni, poza tym uczył w szkołach zawodowych i ogólniaku. Starał się zabezpieczyć nam godne warunki. Mieliśmy wspaniałe wsparcie wśród sąsiadów i znajomych. Grono znajomych powiększało się. Znaleźliśmy opiekę dla synka, a ja mogłam pomóc mężowi. Na początku pracowaliśmy razem w Fabryce Maszyn. Ja – w dziale administracyjnym, gdzie szefem był p. Czesław Czerwiński. Kawał chłopca – był wysoki, solidnej postury i przy tym wymagający. Zajmowałam się stołówką i sprawami socjalnymi. Ta praca sprawiała radość i dawała satysfakcję. W 1968 roku, w ramach porozumienia stron, zostałam przeniesiona do Gminnej Spółdzielni na stanowisko kierownika kawiarni „Marysieńka”. Zostałam tam wspaniałą zespół. Bardzo dobra praca, nowe pomysły przynosiły owoce. Kawiarnia już od rana tętniła życiem. Już o 10-tej czekali pierwsi konsumenci. Po południu na miejsce trzeba było czekać. Najstarsza pracownica, p. Elżbieta Ossowska musiała nieźle się uwijać, by nadążyć z produkcją świeżych deserów. Nad jakością czuwały



panie bufetowe. Pedantyczna i perfekcyjna p. Wanda Krauze oraz jej zmienniczki – p. Lidia Waluś i p. Helena Kur przyciągały konsumentów swoim wdziękiem i fachowym podejściem do klientów. Na organizowane wieczorki i zabawy kotelionowe często brakowało miejsc. Do pracy szło się z wielką radością, a z pracownicami do dziś łączą mnie serdeczne relacje.

Rok 1970 był dla mnie szczególnie szczęśliwy. Urodził się nam drugi syn. Byłam bardzo szczęśliwa, a tata był szczególnie dumny, bo mały już po urodzeniu wyglądał jak jego maleńka kopia. Po urlopie macierzyńskim szybko wróciłam do pracy. Życie płynęło wartkim nurtem. Były również smutki, nie tylko radości. Przyjęłam jednak zasadę – o smutkach nie opowiadam, żeby nie smućć przyjaciół i nie cieszyć wrogów... Ta zasada doskonale się sprawdza.

Mijał czas – czas sukcesów i potknięć, ale tych pierwszych było więcej. Mąż awansował, ja też. Trafiałam na bardzo dobrych ludzi. Przeniesiono mnie na kierownika gastronomii w restauracji „Zamkowa”. Rozpoczęliśmy od modernizacji lokalu, szkoliliśmy kucharzy, kelnerów. Restauracja Zamkowa dzięki takim osobom, jak Maria Kamrowska, Krystyna Kordunowska, Małgorzata Szwarz, Teresa



Gilginas, Grażyna Dudzik i wiele, wiele innych osób zdobywała nagrody „Srebrna Patelnia” nie tylko w woj. gdańskim, ale również na terenie województw północnych. Zaangażowanie ludzi, pasja przynosiły sukcesy.

Mąż zmienił pracę – zatrudnił się w POM Gniew jako dyrektor techniczny. Cenił ludzi, a ludzie odwziewali się tym samym. Zmiany zaszły także u mnie. Rada Nadzorcza Gminnej Spółdzielni wybrała mnie Prezesem Zarządu GS, a Pan Bóg w tym momencie odebrał mi rozum, bo się zgodziłam. Praca była bardzo stresująca – rozległy teren, szeroka działalność, odpowiedzialność za ogromną ilość ludzi. Mąż, widząc, co robię mówił mi: „kochanie, nie uważasz, że dwóch dyrektorów w domu to dużo?” Myślałam ... dam radę, jestem silna, jestem twarda. Niestety, organizm się nie oszuka. Po kilku latach tak wyczerpującej pracy – serce nie wytrzymało. Na badaniu kontrolnym prof. Grażyna Świątecka zapytała: „chce Pani żyć?” Oczywiście, że chciałam, ale oznaczało to koniec pracy. Tak skończyła się moja kariera zawodowa. Wiele w życiu przeżyłam, z wieloma też rzeczami długo nie mogłam się pogodzić. Upływający czas powoli łagodził ból. Po pewnym czasie znalazłam swoje miejsce, gdzie czuję spokój, a czasem i radość. Tym lekarstwem okazał się Uniwersytet III Wieku. Różnorodność zajęć znowu pozwala cieszyć się życiem. Dziękuję wszystkim osobom, z którymi mogę się spotykać i dzielić wspólny czas.

Ze wspomnień p. Czesławy Krzemińskiej.



Gniewskie oczarowanie

EMILIA RULIŃSKA

Pani Emilia Rulińska przyjechała do Gniewu w połowie lat pięćdziesiątych. Po ukończeniu szkoły pielęgniarzkiej dostała nakaz pracy właśnie w naszym miasteczku. Miała tu przepracować trzy lata, ale Gniew to miejsce magiczne i została na zawsze. Pierwsze zetknięcie z miastem wywarło na pani Emilii wielkie wrażenie. Jako pielęgniarka pracowała z doktorem Behrentem, który wówczas był dyrektorem gniewskiego szpitala. Początkowo mieszkała nawet na poddaszu szpitala. Pani Emilia bardzo ciepło wspomina współpracę z doktorem Behrentem. Zdziwiał wielką wiedzą. Był jedynym lekarzem w szpitalu, a przecież w Gniewie stacjonowała jeszcze jednostka wojskowa. Dr Behrent był internistą, chirurgiem, położnikiem, ginekologiem, leczył złamania, prowadził rentgen i ze wszystkim sobie radził. Pani Emilia wkrótce została oddziałową pielęgniarek. W szpitalu pracowało też kilka siostr zakonnych, wśród nich siostra Ludwina, która także obsługiwała laboratorium.

Pierwszy szpitalny etap pracy pani Emilii w Gniewie trwał 8 lat. Kiedy urodziły się dzieci, została zatrudniona w sanatorium

przeciwgruźliczym, którego dyrektorem był dr Malak. To była zupełnie inna praca. W czasach powojennych dużo ludzi chorowało na gruźlicę. Pani Emilia niejednokrotnie wówczas zetknęła się ze śmiercią. Bardzo to przeżywała. Potem sanatorium zostało przekształcone w Dom Pomocy Społecznej, w którym przepracowała kolejne 5 lat. Kolejny etap – to praca w przemysłowej służbie zdrowia.

Pani Emilia miłość do poezji i Kociewia traktuje jako dar niebios za opiekę nad rodzicami. Pewnego wiosennego dnia wyszła na spacer i usłyszała śpiew skowronka. Było tak pięknie, że zapierało dech w piersiach. Po powrocie do domu napisała swój pierwszy wiersz „Ptaszek”.

Pani Rulińska jest bardzo dumna ze swoich dzieci, które wychowała na porządnym ludzi. Cieszy się, że mieszka w Gniewie, ma miłych sąsiadów Twierdzy, że w Gniewie mieszkają dobrzy ludzie. Kiedy przeszła na emeryturę, od razu zapisała się do Klubu Seniora. W tym czasie rozwinęła działalność regionalną. Założyła zespół Burczybas, działający przy Szkole Podstawowej Nr 2 w Gniewie. Potem

powstała Błękitna Wstęga, która w tym roku obchodzi jubileusz 15-lecia.

Za swoją pracę otrzymała wiele odznaczeń i wyróżnień: medal „Zasłużony dla Ziemi Gdańskiej”, Srebrny Krzyż Zasługi. Odznakę Honorową za Zasługi dla Oświaty, nagrodę „Gazety Tczewskiej” Złoty Gryf za osiągnięcia w dziedzinie kultury, Chwałbę Grzysławia w uznaniu zasług na rzecz rozwoju Kociewia, nagrodę Wolontariusz Roku od Gniewa, nagrodę starosty tczewskiego za całokształt działalności w dziedzinie twórczości artystycznej oraz upowszechniania i ochrony kultury. Docenili ją także Kaszubi, otrzymała nagrodę Pomeranii za propagowanie kultury kociewskiej wśród młodzieży. Pani Rulińska wydała mały tomik poezji „Nasze Kociewie”, w którym prezentuje swoje wiersze. Twórczość pani Emilii Rulińskiej jest

także inspiracją dla młodych studentów. Na podstawie jej utworów, pod kierunkiem prof. dr hab. Marii Pająkowskiej-Kensik, powstała praca magisterska pt. „Gwara kociewska w utworach Emilii Rulińskiej”.

Życie pani Emilii to wielka księga. Można w niej czytać bez końca.



32 lata za projektorem

TERESA SCHOŁTUN

Pani Teresa Schołtun nie jest rodowitą gniewianką. Urodziła się w powiecie malborskim. Do Gniewu przyjechała jako 7-letnie dziecko. Do szkoły podstawowej chodziła przy ulicy Gdańskiej. Teraz obserwuje jak rosną mury dobudówki, sali gimnastycznej. Za czasów Jej młodości otoczenie szkoła było zupełnie inne. Wokół był sad owocowy, rosło zboże.

Po ukończeniu szkoły przez pewien czas pracowała w przedszkolu, potem otrzymała pracę pomocnika kinooperatora w gniewskim kinie „Pionier”. We Wrocławiu ukończyła kurs kinooperatora, pomyślnie zdała egzamin i pracowała w tym zawodzie 32 lata. W tym czasie w kinie pracowało pięć osób: kierowniczka, bileterka, dwóch kinooperatorów oraz sprzątaczką. Kino było czynne 6 dni w tygodniu, oprócz poniedziałku. Każdego dnia odbywały się 2-3 seanse filmowe. W niedzielę o 11-tej były tzw. bajkowe poranki dla dzieci.

Praca kinooperatora nie była łatwa. Filmy przyjeżdżały do Gniewu pociągiem z Centrali Wynajmu Filmów z Gdańska. Taśma ważyła ponad 30 kg. Pani Teresa wspomina, że ze stacji PKP przewoziła je na Gdańską wózkami. Z Gniewu taśmy wędrowały dalej do Skórcza, Pelplina, Skarszew. Kiedy zamknięto linię kolejową, po taśmy na motorze jeździł do Morzeszczyna mąż pani Teresy.

W kinie było 150 miejsc. Na seanse zawsze przychodziło dużo ludzi, zwłaszcza, kiedy weszły kolorowe filmy panoramiczne. Zdarzało się nawet, że widzowie stali. Otwierało się wtedy drzwi na korytarz, żeby mogli wejść wszyscy chętni. Kiedy rozpoczęła się era telewizji i odtwarzaczy video, do kina przychodziło coraz mniej ludzi. Seanse filmowe odbywały się 2-3 razy w tygodniu. Zimą w kinie było dość chłodno. W sali kinowej stały dwa piece opalane węglem.

Pani Teresa pamięta, że wyświetlano dużo filmów dla szkół. Seanse trwały wówczas od rana do godziny trzynastej. Odbywały się też dni filmu radzieckiego, na które przychodziły głównie szkoły. Trzeba było wówczas zadbać o odświeżony wygląd kina, wywiesić flagi. Bilety na te filmy były też tańsze. Jako długoletni pracownik kina, pani Teresa otrzymała medal pamiątkowy z okazji 70-lecia ruchu zawodowego pracowników kin. Posiada też brązową odznakę kinooperatora.

Sięgając wspomnieniami w przeszłość, pani Schołtun podkreśla, że Gniew bardzo się zmienił. Kiedy przyjechała do naszego miasteczka, było w nim dużo ruin. Jako dziecko biegała po zamku, gruzach drukarni przy ul. 27 stycznia.

Pani Teresa jest aktywnym członkiem Klubu Seniora, Gniewskiego Uniwersytetu III Wieku, tańczyła i śpiewała w „Błękitnej Wstędze”. Mówi, że przez całe życie pracowała z ludźmi, lubi dzieci, młodzież. Stąd też potrzeba bycia z innymi. Często chodzi do biblioteki na klubowe spotkania z ciekawą książką. Lubi koncerty. Daje Jej to wiele radości. Uczestnicząc

w różnych działaniach, zapomina o codziennych problemach. Często mówi – nie ma jak to Gniew. Twierdzi, że nie może na dłużej wyjechać stąd, bo po prostu tęskni.



Cieszę się, że mieszkam w tak pięknym mieście

MARIA SZMIT

Pani Maria Szmit to rodowita gniewianka. Urodziła się jeszcze w czasie II wojny światowej. Po jej zakończeniu rodzice wyjechali na wieś, gdzie ojciec objął w dzierżawę gospodarstwo rolne. Nie były to łatwe czasy dla rolników. Trzeba było oddawać kontyngenty, czyli obowiązkowe dostawy na zboże i żywiec. Rodzice pani Marii mieli spore z tym problemy, ale pomoc nadeszła z nieoczekiwanej strony. Jej ojciec i dziadek mieli obywatelstwo szwajcarskie. Ambasada tego kraju, po załatwieniu wszystkich formalności, ułatwiła rodzinie wyjazd do alpejskiego miasteczka Engelberk, w którym obecnie nasi skoczkowie zdobywają medale w zawodach Pucharu Świata.

W 1955 r. ze wsi Ankamaty w powiecie sztumskim pani Maria z rodzicami wyjechała do ojczystego kraju swojego dziadka. Był to zupełnie inny świat, który przybyszom ze wschodu wydawał się bardzo bogaty. W miasteczku było dużo sklepów z wielką ilością towarów. Dzieci nie mogły oderwać oczu od wystaw, tak bardzo Engelberk różnił się od naszego kraju.

Rodzice pracowali, a dzieci poszły do szkoły. Ogromne trudności sprawiała im nauka języka niemieckiego. Szkoła przygotowywała do życia, uczyła gotowania, szycia, robótek ręcznych. Uczniowie nabyli też umiejętność pisania podań o pracę. Po lekcjach razem z rówieśnikami bawili się, jeździli na nartach, łyżwach. W Szwajcarii rodzina pp. Szmit przebywała przez dwa lata. Rodzice bardzo tęsknili za Polską. W 1957 r. wrócili do Gniewu. i początkowo zamieszkali w Domu Bramnym. Radość była wielka – nareszcie w domu, w swoim mieście, gdzie można było rozmawiać w ojczystym języku. Rok później otwarto Zakłady Elementów Stykowych T-20, późniejsza Eltra. Pani

Maria zaczęła tam pracować jako osiemnastolatka. Jako młoda dziewczyna chodziła do świetlicy Famy i „Jowity” należącej do Eltry. Odbywały się tam potańcówki, można było pograć w karty, domino, „flirt”. Często też można było obejrzeć różne przedstawienia. Mąż pani Marii pracował w fabryce Maszyn i Odlewni – obecnie Fama.

Mieszkając początkowo w pobliżu Zamku, pani Szmit pamięta, jak bardzo było on zniszczony. Była to praktycznie ruina, bez dachu, stropów. Zamek stanowił miejsce niekoniecznie bezpiecznych zabaw dzieci, które biegały po gruzach, szukały wejść do lochów, wdrapywały się na mury. Po roku 1959 pan Kazimierz Lietz oraz harcerze zaczęli odgruzowywać niektóre pomieszczenia i w murach zamku powstała harcówka. Pod koniec



lat 60. ruszyła odbudowa zamku, z przerwami trwająca przez wiele lat.

Pani Maria przeżyła w Gniewie ponad 60 lat. Widziała, jak Gniew zmienia się i pięknieje. Jest bardzo związana z miasteczkiem.

Tu ma swoją rodzinę, dzieci i wnuków. Nie ma czasu na nudę. Jeszcze uprawia działkę, lubi robótki ręczne. Chętnie uczestniczy w zajęciach Gniewskiego Uniwersytetu III Wieku, włącza się w jego działania.



Niekończąca się opowieść

WALDEMAR SZMYT



wtedy pan Ignacy Jaciubek.

Wiedza pana Waldemara Szmyta o powojennej historii Gniewa jest tak bogata, że wystarczyłaby na kilka opracowań. My zatrzymamy się w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych. Warunki życia gniewian były zupełnie inne niż obecnie. Na Starym Mieście kamienice nie były podłączone do kanalizacji. Toalety były na zewnątrz domów. W chlewniach na tyłach kamienic hodowano krowy, świny, króliki, kury. W mieszkaniach były głośniki, przez które nadawano wiadomości, muzykę i wiadomości programu I Polskiego Radia. Pan Waldemar pamięta, że kiedy jego ojciec szedł do pracy, głośniki zachęcały do gimnastyki, Radiowęzeł mieścił się na poczcie. Dodatkowe informacje przekazywali także woźni z Urzędu: pan Szulc i p. Czwikliński, którzy chodzili po ulicach Starego Miasta z dużym dzwonkiem i powiadamiali mieszkańców np. o obniżonych cenach mięsa w taniej jacie.

W zachowanym południowym skrzydle zamku stacjonowała jednostka wojskowa – batalion saperów, która zajmowała praktycznie całe Wzgórze Zamkowe (zamek, pałac Marysieńki, koszarowiec, pałacyk myśliwski, obecny budynek szkoły, sąd, dom bramny, była świetlica Jowita wraz z przyległym budynkiem i domy na ul. Partyzantów. Teren był ogrodzony



i zajmował praktycznie 1/3 powierzchni Starego Miasta. Nie można było tam wejść bez zezwolenia. Żołnierze w czasie wolnym wychodzili na Stare Miasto. Stałe miejsce spotkań to restauracja na ul. Sobieskiego, prowadzona przez pana Waleriana Guza oraz w budynku Nr 12 pod arkadami będąca własnością pana Franciszka Bolka. Inne tego typu placówki gastronomiczne prowadzone były przez panią Weronikę Kuchtę (Plac Grunwaldzki), hotel i bar „Polonia” na ul. Piłsudskiego (dawna Marchlewskiego) pana Józefa Pilarskiego. Tu też swoją restaurację prowadził pan Hillar.

Na Placu Grunwaldzkim funkcjonował zakład fotograficzny pani Jadwigi Weidemann. Młode pary zajeżdżały tu bryczkami pana Krużyckiego, by pozować do ślubnych portretów.

Niedaleko parku miejskiego w szpitalu pracował doktor Konrad Behrendt. Był on lekarzem uniwersalnym. Razem z nim pracowały jako pielęgniarki siostry zakonne Ludwina i Marcjanna oraz pomocnik pan Jan Górski. Ośrodek Zdrowia mieścił się na ulicy Kościuszki. Jego kierownikiem był pan Kazimierz Kopczyński, a pielęgniarką – p. Wicka. Jedynym na terenie gminy Gniew dentysta był pan Józef Bronk, prowadzący także prywatną praktykę. Asystowała mu pani Anna



Niedbalska. W tych czasach porody odbywały się w mieszkaniach. Odbierały je akuszerki: pani Szchrodar oraz p. Zielińska mieszkające na Placu Grunwaldzkim. Na wieś akuszerki wożono konnym powozem.

Do największych zakładów przemysłowych należała, oczywiście Fabryka Maszyn i Odlewni „Fama”, a po likwidacji gniewskiej jednostki wojskowej – powstały Gniewskie Zakłady Podzespołów Radiowych T-20 (późniejsza Eltra). Działał także Państwowy Ośrodek Maszynowy, którego biura mieściły się początkowo na placu Grunwaldzkim (kamienica Wyczółkowskiego), a warsztaty w dawnej bazie autobusowej na ul. Gdańskiej. Potem przeniesiono je na górę (obecna ul. Krasickiego) na tzw. Tajwan. Zbudowano 2 budynki mieszkalne i biurowiec.

Dawniej droga do Gdańska prowadziła przez miasto – ulicami Kościuszki i Gdańską. W latach 50. zakończono rozpoczętą jeszcze przez Niemców budowę obecnej drogi krajowej 91.

Pan Waldemar Szmyt wspomina, że pomimo określonych trudności miasto tętniło życiem. Dużym zainteresowaniem cieszył się sport, zwłaszcza piłka nożna. Drużyny piłkarskie działały przy zakładach pracy. Gminna Spółdzielnia „Samopomoc Chłopska” prowadziła zespół „Spójnia”, w którym grali m.in. pan Ostrode i p. Miklasiewicz. Fama miała swoje

drużyny juniorów i seniorów „Stal”, których trenerem i jednocześnie kapitanem był p. Błanek. Swoją reprezentację miała także jednostka wojskowa. Na mecze przychodziło dużo kibiców. Boisko i hala sportowa wybudowane jeszcze przez Niemców mieściło się na terenie obecnego Mikrostyku. Halę w 1949 rozebrano i przewieziono do Gdańska. Otwarcie sezonu piłkarskiego obchodzono bardzo hucznie.

Gniew mógł poszczycić się wówczas znanymi sportowcami. Pani Janina Hase była mistrzynią Polski w biegach na 200 i 400 m. Reprezentowała nasz kraj w Lekkoatletycznych Mistrzostwach Europy. Była zawodniczką Lechii Gdańsk. W Gniewie mieszkała na placu Grunwaldzkim 33. Znany bokserem wagi koguciej był pan Teofil Bednarek – pracownik Famy, mieszkający na ulicy Krasickiego. Należał do klubu „Wisła” Tczew. Były mistrzem Polski LZS. Później został zawodnikiem „Pogoni” Szczecin. Organizował bokserskie walki pokazowe, które odbywały się w sali gimnastycznej obecnej SP Nr 2 w Gniewie. Także Józef Kruza zdobył w boksie tytuł mistrza Europy.

Na ul. Wiślanej przy tzw. Starorzecz „Fama” miała swoją przystań żeglarską, którą opiekował się pan Krzyżanowski. Można było wypożyczyć głównie kajaki oraz łodzie, żagłówki, które składowano w drewnianym baraku. Sezon turystyczny otwierano z dużą pompą – grała famowska orkiestra, którą dyrygował pan Jan Biały. Towarzyszyła ona także otwarciu sezonu wędkarskiego. Z muzyką wędrowano przepływanym wówczas promem na drugi brzeg Wisły, na tzw. łachy Kunerta.

Pan Waldemar Szmyt wspomina, że życie kulturalne miasta kręciło się wokół Famy. W świetlicy zakładu odbywały się różne występy, zabawy. Działal tu także zespół teatralny prowadzony przez pana Aleksa Dylewskiego. Funkcję charakteryzatora pełnił p. Jan Hasse. Aktorami tego teatru byli pani Tiedtke, Jan Hasse, Stanisław Kłódkowski. Pierwszy telewizor w Gniewie zakupiła do

świetlicy właśnie „Fama”. Pan Szmyt wspomina sekcję podnoszenia ciężarów, działało kółko fotograficzne, Towarzystwo Krzewienia Kultury Fizycznej.

Wielkim świętem w Gniewie był Dzień Stoczniozca, który odbywał się w ramach obchodów Dni Morza. Pracownicy Famy otrzymywali wówczas bony, najlepsi pracownicy – nagrody. Pan Waldemar pamięta radio „Stolica”, którym został wyróżniony jego ojciec..

Nieistniejące już kino „Pionier” w latach 1949 – 1957 mieściło się na placu Grunwaldzkim (do niedawna zakład fotograficzny pana Frosta). Bileterem był pan Maksymilian Mokwa, sprzedając biletów zajmowała się pani Wojtaś, zaś obsługą aparatury – pan Filczek. W 1957 r. kino zostało przeniesione do obecnego Domu Działkowca przy ul. Gdańskiej.

Gniew łączył się ze światem dzięki linii kolejowej wiodącej do Morzeszczyna. Zawiadawcą stacji był pan Kasperski, maszynistami pociągu – panowie Gaweł, Falc, Magal. Bilety na pociąg sprzedawała pani Górską. Na stacji kolejowej pracowali także panowie Kubowski, Szczypiński, Gabrychowski, Piszora. Długoletnimi gniewskimi listonoszami byli panowie Machlus, Seroka, Jeszke.

Pan Waldemar Szmyt pasjonuje się historią, wyróżnia się też pasją społecznikowską. Przez 10 lat przewodniczył Związkowi Zawodowemu Metalowców, następnie był szefem Solidarności w Unitra – Unitech. Przez kilka kadencji w latach 1971–1990 był radnym Rady Miejskiej. Obecnie jest prezesem ROD „Marysienka”.

Pan Szmyt posiada duży zbiór pamiętek rodzinnych, do których należy m.in. list sławnego pilota gniewskiego – Jana Kremkiego oraz jego wpis do pamiętnika matki pana Waldemara.

Historyczne pasje spowodowały, że opracowuje on dzieje swojej rodziny. Przygotowana została już biografia ojca – Stanisława Szmyta. Mamy nadzieję na kolejne wspomnienia dot. dziejów Gniewa.

Przywiodła mnie tu praca

HELENA TALAŚKA

W tym roku mija 55 lat, dokąd pani Helena Talaśka podjęła pracę w Gniewie. Jej związek z miastem obchodzić będzie więc tzw. szmaragdową rocznicę. Całe swoje życie zawodowe przepracowała w zakładzie, który od kilkunastu lat działa jako Inwest-Kom. Dawniej nosił nazwę Zakład Gospodarki Komunalnej. Tzw. „mieszkaniówka” podlegała wówczas Urzędowi Miasta i Gminy Gniew. Dyrektorem ZGK był pan Miśta. Pani Helena została zatrudniona na stanowisku zastępcy kierownika grupy robót. Zajmowała się remontami bieżącymi i kapitalnymi budynków, dróg i ulic. Jako pierwsza w Gniewie zdobyła uprawnienia z zakresu nadzoru budowlanego.

Pracując od 1964 r., a potem także mieszkając w Gniewie, widziała, jak zmienia się to miasto, któremu niełatwo było się odrodzić po latach wojny. Niektóre budynki były w tak złym stanie, że trzeba było je zburzyć. Pani Helena kierowała pracami rozbiórkowymi domów na ul. Sobieskiego, Okrzei (Kursikowskiego), Lotniczej (Gostomskiego). Dziś można je zobaczyć tylko na starych fotografiach. Pewnie młodemu pokoleniu gniewian trudno będzie uwierzyć, ale tu, gdzie dziś wybudowano pawilon handlowy ze sklepem „Rossmann”, znajdowało się



gospodarstwo rolne z sadem owocowym. W planach miasta w tym miejscu był budowa kina. Życie weryfikuje jednak ludzkie zamierzenia. Pani H. Talaśka obserwowała też, jak powstaje osiedle Kopernika, które wcześniej nosiło nazwę XX-lecia PRL. W miejscu pól obsiewanych zbożem wyrosło również osiedle bloków na ul. Czyżewskiego, dawniej Nowotki. Bloki na ulicy Witosa budowano z myślą o planowanej w Opaleniu budowie elektrowni węglowej.

Pani Helena pamięta, jak pracowała gazowania, której kierownikiem był p. Wiecki. Gaz produkowano z węgla wysokokalorycznego. Miasto zostało podłączone do sieci gazu ziemnego z wybudowanej nowej sieci i rozdzielni przy wieży ciśnieniowej przy wjeździe do miasta od strony POM.

Wspomnienia pani H. Talaśki dotyczą także zmian w zaopatrzeniu miasta w wodę. Z ujęcia wody w parku miejskim tłoczono ją do wieży ciśnieniowej przy POM-ie, tam ją filtrowano i grawitacyjnie spływała do Gniewu.

Pani Helena, mieszkając na Starym Mieście, była świadkiem zmian zachodzących na Placu Grunwaldzkim. Przy wschodniej pierzei, nieco niżej Banku Spółdzielczego mieścił się przystanek PKS z kasą biletową. Ruch autobusowy



odbywał się po ulicy Sobieskiego. Przy Urzędzie Miasta i Gminy usytuowano niewielką, ale dostarczającą, zwłaszcza dzieciom, wielu radości fontannę. Po drugiej strony Placu Grunwaldzkiego przy arkadach dwa razy w tygodniu rozkładał się rynek, przeniesiony potem na ul. Gostomskiego, jeszcze później na ulicę 27 stycznia przy tzw. pawilonie GS. W kamienicy obecnej biblioteki mieścił się sklep tekstylny i odzieżowy, a zbiory biblioteczne można było wypożyczać po drugiej stronie rynku w kamienicy Nr 42/43. Plac Grunwaldzki był miejscem wielu uroczystości. Tu gromadziły się także delegacje zakładów pracy, placówek oświatowych biorących udział w pochodach 1-majowych. Pani Helena pamięta zabawne wydarzenie, kiedy to podczas takiej uroczystości pod przedstawicielami władz załamała się trybuna. Na szczęście, nikomu nic się nie stało. Dawniej też na Placu Grunwaldzkim odbywały się gminne dożynki,

kończące się zabawą. Do tańca przygrywała orkiestra miejska.

Pomimo trudnych czasów Gniew był kolorowym miastem, pełnym kwiatów. Przy drodze prowadzącej z Państwowego Ośrodka Maszyn stał „witacz” – Gniew Miasto Kwiatów. Rosło w tym miejscu kilkaset pięknych róż. Kwiaty w mieście, w parku to zasługa pani Pelagii Hinc – pracownicy Zakładu Usług Komunalnych. Z wielką pasją dbała o utrzymanie Gniewa w czystości i porządku, jego estetykę, miejsca zieleni. Przy dawnej mleczarni powstał mały park z alejkami, ławeczkami. Później mówiono o nim „małpi gaj”. Dbano również o skarpe nadwiślańską, na której trawa była kilka razy w roku koszona, a do góry prowadziły ścieżki i schody wykonane przez zespół pani Hinc.

Panią Helenę bardzo cieszy rewitalizacja Starego Miasta. Ma też nadzieję, że wróci tradycja zapoczątkowana przez panią Pelagię Hinc – przekształcenia Gniewu w miasto kwiatów.



Nigdy nie wyjechałabym z Gniewu

KRYSZYNA TAMOWICZ

Pani Krystyna Tamowicz to rodowita gniewianka. Drzewo genealogiczne odtworzone przez Jej syna dowodzi, że udokumentowane gniewskie korzenie rodziny sięgają XVII wieku. Dziadkowie pani Krystyny mieszkali na ulicy Wodnej. Tam też urodziła się nasza bohaterka. Już jako dwuipółlatka chodziła do mieszczącej się na ulicy Wiślanej ochronki prowadzonej przez siostry józefinki. Plac zabaw, z którego korzystały dzieci, mieścił się przy ulicy Podwale. Z rodzinnych przekazów pamięta zabawne wydarzenie z jasełek, w którym grała rolę aniołka. Po przedstawieniu była bardzo zmęczona i ks. Piaskowski położył ją do łóżka, żeby w nim odpoczęła. Wojenne losy rodziny Kisielewskich były bardzo burzliwe. Matka pani Tamowicz na początku wojny została wywieziona na Lubelszczyznę, po pewnym czasie szczęśliwie odnaleziona przez przyszłego męża i przywieziona z powrotem do Gniewu. Ojciec pani Krystyny był podoficerem stacjonującego w Gniewie 65 batalionu piechoty. Podczas II wojny światowej, jak wielu mieszkańców Kociewia, został wcielony do armii niemieckiej, z której uciekł do Belgii, a stamtąd przedostał się do Anglii. Walczył w dywizji pancernej gen. Maczka. Do Polski

wrócił dwa lata po wojnie. Po raz pierwszy zobaczył swoją córkę, kiedy ta miała 4 latka. Jako żołnierz walczący na Zachodzie Europy musiał codziennie meldować się w komisariacie milicji. Pani Krystyna naukę w szkole podstawowej rozpoczęła w budynku sądu. Pamięta, że na tym pierwszym etapie szkolnej edukacji w jednej dużej sali uczyło się ponad 100 dzieci w różnym wieku. Zajęcia prowadził pan Klein. Po roku uczniowie zostali przeniesieni do budynku obecnej Szkoły Podstawowej Nr 2. Ich wychowawczynią została pani Piotrowska. Klasy opalane były pięknie rzeźbionymi piecami, tzw. żeleźniakami. Dopiero później postawiono piece kaflowe. Nasza bohaterka z wielkim sentymentem wspomina nauczycielkę Wandę Molenda, osobę obdarzoną wielkim talentem pedagogicznym, która, jak twierdzi pani Krystyna, diabełków przemieniła w aniołki. Pierwszy okres Jej nauki przypadał na trudne czasy stalinizmu. Uczniowie z okazji imienin „wielkiego wodza” musieli przygotowywać dla niego prezenty. Żeby mieć pieniądze na ten cel, zbierali i sprzedawali makulaturę, butelki itp. Pani Krystyna pamięta też prowadzoną przez uczniów walkę o krzyż w klasie, aresztowanie



przez UB księży Bronke i Deringa. Pomimo tych mrocznych czasów, dzieciom towarzyszyła radość ze wspólnej zabawy i przeżywania niezwykłych przygód. Na gniewskiej starówce miejscem zabaw był teren wokół kościoła ewangelickiego. Pomimo, iż był on zamknięty, dzieci zawsze znalazły sposób, żeby do niego wejść. Pani Krystyna dobrze pamięta jego wystrój. Kościół w 1957 r. został rozebrany, ale nie przeskadzało to w zabawach w szupo – rojbrów (policjantów i złodziei), klipę, palanta itp. Zimą dzieci zjeżdżały na sankach z góry ulicy Sobieskiego, poprzez Plac Grunwaldzki, ulicę Pod Basztą, by znaleźć się na ulicy Wiślanej. Życie w Gniewie przed laty było spokojniejsze i weselsze. Po wojnie, co piątek ulice były zamiatane przez właścicieli posesji, przy domach wysypywano biały piasek. Na Podzamczu i Starym Mieście młodzież wieczorami spotykała się na tzw. szajsgasach, grała na gitarach, śpiewała. Gniewianie całymi rodzinami odpoczywali na plażach nad Wierzycą. W mieście kwitło też życie kulturalne. Przy Famie działał zespół teatralny, prowadzony przez braci Dylewskich. Aktorzy posiadali piękne stroje, pieczołowicie przygotowywano dekoracje. Fryzjer Kurhke dbał o uczesanie aktorów. W latach 50-tych przyływał do Gniewu statek, na który mieszkańcy przychodzili, by także oglądać sztuki teatralne. Pani Krystyna pamięta nawet tytuł jednego z przedstawień – „Sługa dwóch panów”. Wisła była bardziej żeglowna, niż obecnie. „Fama” na Dzień Stocznio-wca organizowała rejsy statkiem do Malborka, Nowego, Grudziądza. Przy wiślanym nabrzeżu zatrzymywały się żagłówki, łodzie, kajaki. Organizowano nawet zawody żeglarskie. Życiem tętnił także park miejski. Odbływały się tu festyny pierwszomajowe, organizowano także tzw. dzień Ludowy, GS zapewniał napoje i poczęstunek. Strażacy przygotowywali loterię fantową, prowadzili zawody „na wesoło”. Nie zapomniano również o seniorach. W tym obszarze bardzo mocno

działała gniewska parafia i ks. Aleksander Kluck. Do ogrodów przykościelnych seniorów zwożono z całej parafii. Z Wybudowania bryczką przyjeżdżał pan Dylewski, z Nicponi p. Preuss. Organizacją spotkania zajmowały się m.in. panie: Zalewska, Kotowska, Weidemann, Kreling oraz młodzież. Pani Krystyna zawsze brała aktywny udział w życiu miasta. Jako uczennica uczestniczyła w wielu zawodach sportowych, do których przygotowywał pan Zdzisław Mielke. Na pewno był dumny ze swojej wychowanki, która bardzo dobrze skakała wzwyż i w dal, biegła. Już jako dorosła osoba reprezentowała GS w międzysgminnych zawodach sportowych. W zmaganiach sportowych towarzyszył jej także mąż, który dobrze strzelał. Długie lata treningów, dobre przygotowanie fizyczne widoczne są jeszcze dzisiaj. Pani Krystyna jest zawsze w biegu, trudno dotrzymać jej kroku. Dobrze też gra w tenisa, reprezentowała gniewski UTW podczas I Sportowej Olimpiady Uniwersytetów III Wieku. Oprócz miłości do sportu, pani Krystyna posiada niezwykle dar – pięknie śpiewa. Czyni to od ponad 60 lat. Pierwsze kroki stawiała w chórze kościelnym, potem był niezapomniany chór „Halka”, którym dyrygował pan Augustyn Rąbała, „Pąsowa Róża”, zespół „Błękitna Wstęga”. Pani Krystyna wspólnie z panem Badowskim jako pierwsi w radiu Gdańsk zaprezentowali piosenkę „Miasteczko Gniew” autorstwa pana Józefa Kłodzińskiego i Jana Balbusy. Obecnie nasza bohaterka śpiewa w chórze Gniewskiego Uniwersytetu III Wieku. Pani Krystyna jest niezwykle aktywną osobą. Jako przewodnik turystyczny pięknie opowiada o Gniewie i pobliskim Pelplinie. Od 40 lat udziela się w zespole charytatywnym działającym przy gniewskim kościele parafialnym. Pani Krystyna Tamowicz uważa, że Gniew należy do najpiękniejszych miasteczek w Polsce. Nigdy by z niego nie wyjechała.

Gniew koło Piaseczna

WALENTYNA CZAPSKA

Pewnie, jak większość dojrzałych mieszkańców Gniewu, do tego miasteczka przyjechałam „za pracą”, którą świeżo upieczonemu nauczycielowi języka rosyjskiego niełatwo było zdobyć. Nie pisano wówczas CV, listów motywacyjnych, tylko zwykłe podania o pracę, na które odpowiedział śp. Jan Ejankowski, proponując mi zatrudnienie w Gniewie koło Piaseczna. Już wtedy rozumiałam, jak ważna jest ta wieś dla Pana Jana, który pod koniec lat siedemdziesiątych był Gminnym Dyrektorem Szkół. Pierwsze spotkanie, mogę już teraz śmiało powiedzieć - z moim miastem wywarło na mnie duże wrażenie i nie do końca było ono pozytywne. Wysiadając z pociągu w Morzeszczynie, nie widziałam wielu zabudowań, więc z pewną obawą myślałam, co zobaczę w Gniewie. Moje wątpliwości pogłębiły się, kiedy wsiadłam do gniewskiej „bany”. Dzisiaj z wielkim sentymentem wspominam te chwile, ale wtedy nie było mi do śmiechu. Gniew był wówczas rozkopany, wymieniano sieć wodociągową i kanalizacyjną, wieczorami ulica Gdańska tonęła w ciemnościach – powstawało także nowe oświetlenie. Trzeba było uważać, żeby nie wpaść do wykopu. Kiedy wracam pamięcią do początków mojej pracy to od razu wyskakuje hasło „inwentaryzacja z natury”. Jako młodego nauczyciela bez zobowiązań powołano mnie do komisji inwentaryzacyjnej, która zebrała w całość mienie ruchome i nieruchome Szkoły Podstawowej nr 1 w Gniewie. Może i było to żmudne zajęcie, ale każdego wieczoru kończyło się kolacją z kurczakiem z różną, po który biegłam na dawny przystanek PKS. Drugi taki rożen mieścił się na ul. Brzozowskiego. Kolejne wydarzenie, które zbiegło się z początkiem mojej pracy to był stan wojenny. Pamiętam szereg dokumentów, które trzeba



było wypełniać, nocne dyżury w szkole przy telefonie, ograniczenia w swobodnym poruszaniu się po kraju. Żeby móc odwiedzić podczas świąt Bożego Narodzenia rodziców, którzy mieszkali na zachodzie Polski, trzeba było uzyskać specjalne zezwolenie na przejazd. Pamiętam też „kartkowe” obozy wędrownie, jakie na początku lat osiemdziesiątych organizowano w obu gniewskich podstawówkach. „Kartkowe”, bo żywność wówczas kupowało się na kartki i potem realizowało na tyłach sklepów na trasie wędrowki. Zdecydowanym liderem organizacji takiej formy wypoczynku młodzieży była gniewska „dwójka”, z której co roku ruszało kilka obozów, najczęściej na południe Polski. Każdej grupie towarzyszył autobus, co znacznie ułatwiała przemierzanie wytyczonych tras. Ducha krajoznawczego budził w nas pan Bogdan Badziong, który zorganizował kurs dla przewodników turystycznych. Już pierwszy okres mojej pracy uzmysłowił mi, że dobrze wybrałam zawód. Co prawda, na początku miałam dalekosiężne plany, ale życie jak zwykle je weryfikuje. Podobno, jak człowiek planuje, to Pan Bóg uśmiecha się z pobłażaniem. Bardzo lubię młodzież i wiele

się od niej nauczyłam. Moje panie dyrektor Szkoły Podstawowej Nr 1 w Gniewie (panie Lidia Appa i Halina Łysik) powierzyły mi prowadzenie samorządu szkolnego. I muszę dziś powiedzieć, że do działania inspirowali mnie właśnie uczniowie, których będę zawsze miała we wdzięcznej pamięci. Wspólnie z Alą Marchewicz organizowałyśmy Turnieje Klas, z Bożeną Talašką, Marzeną Litwińską redagowałyśmy gazetkę Samorządu. Z nutką rozbawienia wspominam bardzo charakterną, pełną indywidualności, klasę VIII c. Dziś to ludzie dojrzały, wykształceni. Część z nich pozostała w Gniewie, inni znaleźli swoje miejsce w życiu w innych miastach i krajach. Następny okres mojej pracy zawodowej to Gminny Zespół Ekonomiczno – Administracyjny Szkół i zatrudnienie na stanowisku wiceinspektora oświaty i wychowania. Podlegałam pani Irenie Juście, która doskonale знаła problemy gminnej oświaty. Działało wówczas 11 szkół podstawowych, w niektórych dzieci uczyły się tylko do czwartej klasy, a potem naukę kontynuowały w Gniewie. Warunki pracy nauczycieli, administracji szkolnej w porównaniu z obecnymi czasami były trudne. Pamiętam, że druki decyzji o przyznaniu rodzinie pomocy materialnej przygotowywało się na powielaczu, do którego używano niskiej jakości papieru i m.in.



denaturatu. Potem w stanie wojennym powielacz został zarekwirowany i trzeba było sobie radzić w innym sposób. Pamiętam, że z okazji Dnia Nauczyciela organizowano wspólne spotkania, zabawy, była większa integracja szkół. Dzisiaj, każda placówka żyje własnymi problemami i tradycja ta odeszła w niepamięć. A szkoda! Tzw. zapędy belferskie pozostały i znalazły ujście we współorganizowanie pracy Gniewskiego Uniwersytetu III Wieku. Jest to dla mnie niezwykle cenne doświadczanie bliskości innych ludzi, budowanie z nimi wspólnych przedsięwzięć, współodczuwanie satysfakcji i radości z osiągnięć, jak to mówią w Gniewie „Trzeciego Wieku”. Koleżanki i koledzy – bardzo Wam za to dziękuję.



Zapamiętane z mojego dzieciństwa

Gniew w pierwszym powojennym dziesięcioleciu był miasteczkiem, w którym, pomimo trudnych czasów, kwitł handel, działało wiele zakładów rzemieślniczych i usługowych. Warto przypomnieć ten okres w dziejach miasta, przywołać ludzi, którzy swoją pracą przyczyniali się do jego rozwoju, nadawali koloryt tej kociewskiej miejscowości.

Skarbnicą wiedzy o tych czasach jest pan Waldemar Szmyt. Dzięki jego informacjom stworzyliśmy pewien katalog gniewskich placówek handlowych w latach 1945 – 1955. Swoją uwagę poświęcamy przede wszystkim prywatnym kupcom i rzemieślnikom. Działalność Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska” oraz sieci MHD (Miejski Handel Detaliczny) to temat na kolejne opracowania.

Na samym Starym Mieście było kilka sklepów spożywczych. Tu, gdzie obecnie jest biblioteka działał sklep pana Skwierczyńskiego, pod arkadami – p. Bieleckiego i p. Baski. Na ulicy Sobieskiego sklepy spożywcze należały do p. Skowiry i p. Banaszaka, zaś na Wiślanej – do p. Bonifacego Ponczka, który także miał ogrodnictwo.

Sprzedażą wyrobów nabiałowych zajmował się m.in. pan Betkier. Miał on handel obwoźny – towar rozwoził specjalnie zabudowany wóz konny. Właścicielem obwoźnego sklepu, dostawcą towaru była Spółdzielnia Mleczarska w Gniewie. Sklep z nabiałem na placu Grunwaldzkim 39 prowadziła pani Kowalska.

Sporo było także zakładów krawieckich. Na Placu Grunwaldzkim pracowali pan Brunon Samulla, Jan Górski, Franciszek Szmyt (wujek pana Waldemara). Na ulicy Sobieskiego – p. Janicki, Piłsudskiego – p. Benedykt Klimek, Pod Basztą – p. Wiśniewski i p. Żur.

Sklepy mięsne połączone były z ubojniami. Prowadzili je na placu Grunwaldzkim pan



Hubert Wykland oraz p. Bolesław Stolec, Pod Basztą – p. Franciszek Wykland, na Piłsudskiego – pan Julian Gostomski oraz p. Szulc.

Każda gniewska piekarnia posiadała własne receptury i wypieki. Na placu Grunwaldzkim pan Leon Hillar wypiekał kukielki (okrągłe chleby) oraz słynne ciastka amerykanki. Pod arkadami pan Antoni Jurkiewicz, wykorzystując tradycyjne receptury piekł m.in. słodkie warkocze. Na ul. Piłsudskiego piekarnię prowadził pan P. Puczyński. Na ulicy Wiślanej chleb z kwaskowatym posmakiem przygotowywał pan Woźniewski. Pan Waldemar lubił chodzić do piekarni swojego chrzestnego p. Pawła Krelinga. Pomagał mu „glancować” chleb.

Cukiernię z wyrobami czekoladowymi na ulicy Piłsudskiego prowadził pan Alojzy Kotowski (obecnie jest tu sklep z farbami).

Gniew słynął także z wielu zakładów rzemieślniczych. Na gniewskiej starówce i w pobliżu niej działały zakłady stolarskie: pana ojca pana Waldemara – Stanisława na placu Grunwaldzkim, p. Franciszka Cejrowskiego na Kościuszki, p. Szwarcza na ul. Wiślanej. Na ulicy Piłsudskiego stolarnię prowadził pan Stanisław Thiel. Pan Antoni Kłodziński na ulicy Sambora specjalizował się w malowaniu mebli, wykorzystując wzory drewna sosnowego, dębowego, jesionu. Był jedynym specjalistą w tej dziedzinie w mieście i gminie.



Zakład zduński wykonujący remonty oraz stawiający nowe piece kaflowe także na ulicy Sambora należał do pana Bąkowskiego. Nikt inny w gminie nie prowadził takiej działalności.

Działy także zakłady kowalskie: pana Alfonsa Pstrąga na ul. Górny Podmur (obecnie kwiaciarnia) oraz pana Maksymiliana Gorlewicza na ulicy Kościuszki, który zajmował się m.in. podkuwaniem koni.

Młodym ludziom trudno pewnie przypomnieć sobie, czym zajmowali się kołodzieje. Najczęściej robili oni drewniane części do wozu lub san: płozy, koła i itp. W Gniewie w tym czasie działały dwa takie zakłady: pana Feliksa Zachmielewskiego na ul. 27 stycznia (dawniej – Dybowo) oraz pana Juliusza Frankiewicza na ulicy Gdańskiej (obecnie posesja p. Krużyckiego).

Warsztaty ślusarskie prowadzili p. Herman Małkowski (hydrauliczno – blacharki) na ulicy Piłsudskiego, który specjalizował się w naprawie rowerów i centryfug, pan Henryk Drozdowski na ul. Górny Podmur (wyroby z blachy, rynny), pan Niedbalski na ul. Kościuszki (naprawa maszyn rolniczych). Na ulicy Kościuszki warsztat „Instalacje elektryczne. Naprawa silników elektrycznych” prowadził pan Jan Biały.

Zakład zegarmistrzowski na placu Grunwaldzkim 27 należał do pana Jędrzysaka. Na

gniewskim rynku działał także sklep z zabawkami, artykułami papierniczymi i biżuterią, który prowadził pan Władysław Burczyk – podobno najgrubszy mieszkaniec miasta.

Przysłowiowym najbardziej gwarnym zakładem był magiel. Tu przychodziło się z wypraną bielizną, by ją oczywiście wyprasować. Usługa była odpłatna. Magiel był ręczny – pościel nawijało się najpierw na drewniane wałki i układało na drewnianej maglownicy. Zakłady takie mieściły się na ulicy Wodnej 1 u p. Malinowskiej, Brzozowskiego u p. Lisewskiej i w nieistniejącym już budynku pani Borzeszkowskiej na ulicy Dolny Podmur.

Sporo było też zakładów szewskich. Prowadził je p. Antoni Nyk na placu Grunwaldzkim 29, p. Smoczyński na ulicy Sobieskiego, pan Grubczyński na Placu Grunwaldzkim, p. Maksymilian Mokwa na ulicy Piłsudskiego. W roku 1950 powstała w Gniewie w budynku należącym do p. Klein na ulicy Piłsudskiego Szewska Spółdzielnia Pracy Inwalidów. Tu nie tylko naprawiano obuwie, ale też wykonywano nowe. Kierownikiem spółdzielni był p. Antoni Konracki. Pracowali tu szewcy: Grubczyński, M. Mokwa, Feliks Dybowski, Lukowski, Lobdowski Edward, Górski, Antoni Schołtun.

Jak w każdym szanującym się mieście działały także zakłady fryzjerskie. Na ulicy Piłsudskiego (w obecnej piekarni Klonówki) był damsko – męski zakład pana Eryka Kurhke).

Na ulicy Sobieskiego (dom obok sklepu spożywczego) pracownię fryzjerską prowadził p. Zygfryd Puczyński. W 1952 r. w zakładzie pana Kurhke powstała spółdzielnia fryzjerska, której też był kierownikiem. Zatrudniał on fryzjerów Aleksa Gładkowskiego, Władysława Koeniga, Maurica, Kurcabę, Zygfryda Puczyńskiego, Jana Hassa oraz panią Sewerynę Wasilewską (panią Ksenię), która zajmowała się paniami.

W budynku na ulicy Piłsudskiego (obecnie apteka) działała drogeria państwa Bulzackich. Pan Waldemar Szmyt kupował w niej dekstrynę do wyrabiania kleju.

Na placu Grunwaldzkim pod arkadami mieściła się apteka, którą prowadził pan Brunon Wejznerowski. Pracowały w niej panie: Antonina Słomska oraz Maria Badziąg.

Wspomnieć należy też o malarzach: panu Janie Weidemannie na ulicy Sobieskiego, który zajmował się malowaniem mieszkań oraz szyldów reklamowych oraz panu Willim Siebercie, którego można nazwać artystą malarzem. Odnawiał kościoły, w tym także ołtarz w gniewskiej świątyni, malował też obrazy.

Działy także zakłady tapicerskie i rymarskie: pana Antoniego Mielke na ul. Kościuszki (potem na ul. Gdańskiej) oraz p. Malinowskiego na ul. Piłsudskiego.

Wszelkiego rodzaju transport (przewóz węgla, drewna, przeprowadzki itp.) należał do woźniców, a siłą pociągową były konie. Należy

tu wspomnieć o panach Brunonie Smolińskim, Janie Banachu, Lewickim, Karczyńskim, Aleksandrze Szulcu, Drahimie, Stolcu.

Na placu Grunwaldzkim 16 (w pomieszczeniach obecnego Klubu Seniora) była rozlewnia wód gazowanych, należąca do pana Edwarda Wyklanda. Wytwarzano tu pyszną lemoniadę o kolorze żółtym i czerwonym.

Gniew leży na dwoma rzekami, więc pracowali tu także rybacy zajmujący się zawodowo łowieniem ryb w Wiśle. Był to pan Jastrzębski mieszkający na ulicy Wiślanej oraz pan Benon Bruchwald na ulicy Rycerskiej. Połowu dokonywali tradycyjną metodą z wiosłowych łodzi. Sprzęt do łowienia wykonywali sami. Można było kupić u nich świeże ryby: od węgorzy po łososie.

Usługi kominiarskie wykonywała spółdzielnia kominiarska, której kierownikiem był Karol Fetter. Mieściła się ona na placu Grunwaldzkim (obecnie kwiaciarnia). Zawód kominiarza wykonywali panowie: Jerzy Borris, Kosiecki, Burczyk, Roman Fetter.

Zakłady koszykarskie, które zajmowały się wyrobami z wikliny okorowanej i zielonej (najczęściej były to kosze) należały do pana Franciszka Deringa na ulicy 27 stycznia, Maksymiliana Nowaka na placu Grunwaldzkim 34, p. Frankowskiego na Dolnym Podmurzu oraz p. Rompy na ulicy Wiślanej.

Historie dopowiedziane

W 2015 r. Stowarzyszenie Gniewski Uniwersytet III Wieku realizowało projekt „Leby. Historia kupiectwa gniewskiego”. Zebrano wówczas informacje o placówkach handlowych, rzemieślniczych na ul. Piłsudskiego i placu Grunwaldzkim. Dopowiadamy więc własne historie do świata zapamiętanego z dzieciństwa pana Waldemara Szmyta. Wróćmy więc wspomnieniami do lat 50. i 60.

Plac Grunwaldzki

Tuz po wojnie w narożnej kamienicy Nr 1 przy Urzędzie Gminy pani Irena Dolna prowadziła tzw. „starą ladę” (komis).

W budynku Nr 2 przy Urzędzie Gminy mieścił się sklep rybny prowadzony w latach 60. przez p. Feliksa Ossowskiego, później przez panie Zofię i Lidię Kleister.

Pan Ignacy Penkalla w budynku Nr 3 przy Urzędzie do 1952 r. prowadził sklep „Foto – Radio i inne towary. Pana Penkallę nazywano „Jezusek”, gdyż pytany o cenę zawsze

odpowiadał „Czy mały Jezusek, czy duży Jezusek, wszystko jeden diabeł”

W kamienicy Nr 10 piekarnię po panu Antonim Jurkiewiczzu prowadził p. Alfons Helt. W kamienicy Nr 11 pod arkadami mieścił się warsztat naprawy rowerów i sprzedaż części do nich. Potem w tym miejscu sklep rybny prowadził pan Franciszek Rogaczewski.

Pod arkadami w latach 50. i 60. „Domem Książki” kierowała pani Zofia Penkalla. W kamienicy Nr 14 po wojnie mieściła się biblioteka miejska. Wchodziło się do niej najpierw przez podwórko, później głównym wejściem. Kamienicę dalej tuż po wojnie mieściła się kantyna wojskowa, którą prowadził pan Grygoleit.

Mieszczący się w obecnej bibliotece sklep po panu Skwierczyńskiego przejęła Gminna Spółdzielnia. Jego kierownikiem został pan Józef Olejniczak, a pracownicą – pani Jadwiga Czerwińska. Sam pan Skwierczyński w latach 50. prowadził potem sklep obuwniczy na ul. Piłsudskiego 8 (dawniej Marchlewskiego).

W pierzei północnej w kamienicy Nr 20 pan Feliks Drahaim prowadził małą restaurację i rozlewnię piwa. Trzy kamienice dalej piekarnią zarządzał pan Leona Hillar. Tuz po wojnie w narożnej kamienicy Nr 25 funkcjonował sklep rybny, kierowany przez p. Bober, w którym można było kupić ryby od gniewskich rybaków. Pracownię kapeluszy w kamienicy Nr 28 prowadziła pani Klein, którą nazywano „Leśna Pani”, gdyż była mistrzynią w zbieraniu jagód, grzybów itp.

Na początku lat 50. w domu Nr 45 Emila Walldorfa (Walpuskiego) mieściła się Spółdzielnia Krawiecka (potocznie „szpulki”). Pracowały w niej panie z Gniewa i okolicznych wsi.

Ulica Piłsudskiego

W kamienicy Nr 2 pani Maria Wiese kontynuowała dzieło swego ojca, Romana Wiese i prowadziła Książnicę, w której pracowała p. Lidia Błanek.

W budynku Nr 4 małą restauracją kierował pan Bruno Hillar. Wa kamienicy Nr 6 sklep bławatny prowadził pan Wykland, potem mieścił się tu sklep z kapeluszami pani Heleny Sowińskiej.

Przy ul. Piłsudskiego 11 pani Klara Gajkowska prowadziła sklep galanterijny – pasmanteryjny. Mieściła się też tu piekarnia pana Edmunda Budzika.

Po drugiej stronie ulicy w budynku Nr 17 drogerią kierował pan Roman Łukawski, potem przeniesiono tu aptekę, którą prowadził pan Brunon Wejznerowski.

Warsztat ślusarski przy ul. Piłsudskiego 19 był własnością pana Władysława Cymśa. Naprawiano w nim wirówki, rowery, działała tu także wypożyczalnia rowerów.

W kamienicy Nr 21 pani Amalia Ziółkowska-Crety prowadziła sklep wielobranżowy (pasmanteria, obuwie). Jej mąż, Gustaw Crety, był właścicielem statku pływającego po Wiśle.

Przy ul. Piłsudskiego 23 mieścił się sklep spożywczy z palarnią kawy p. Stanisława Niśkiewicza.

W budynku Nr 25 tuż po wojnie mieściła się rozlewnia piwa i wód gazowanych. Do restauracji „Polonia” beczki z piwem toczono po ulicy. W kamienicy też przez jakiś czas mieściła się biblioteka. Od lat 50. zaczął tu funkcjonować sklep „Owoce, warzywa, kwiaty” należący do p. Eugenii Megger.



Świąteczny Gniew

Starsi mieszkańcy Gniewu z sentymentem wspominają obchodzone hucznie miejskie uroczystości, związane z Dniami Gniewu, później Dniami Ziemi Gniewskiej, Dożynkami i oczywiście pochodami pierwszomajowymi. Barwne korowody, które tworzyli pracownicy miejscowych zakładów pracy, uczniowie gniewskich szkół przyciągały praktycznie wszystkich mieszkańców miasteczka. Po zakończeniu oficjalnych uroczystości, ich uczestnicy bawili się dalej w nicpońskim parku, gdzie dawniej mieściła się siedziba Bractwa Kurkowego, a w latach późniejszych – w parku miejskim.

Pierwsze uroczystości związane z Dniami Gniewa odbyły się w 1962 r. Na starych fotografiach, pochodzących ze zbiorów pana Waldemara Szmyta gniewianie być może rozpoznają swoich rodziców, dziadków, znajomych, a może siebie samych. Niech wrócą wspomnienia!







Ciastka Loda

Projekt okładki: Marcin Lipiński

Skład: StudioA Agnieszka Piecuch

www.facebook.com/fotogniew